Ner 233. Kraków 10 Października — Piątek. Rok 1862.

CZAS

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie	„ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie	„ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie	„ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Bióro Administracyi „Czasu“ w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów.

Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 9 października.

III.

Zajmowaliśmy się dotąd opisem szkół naszych dawniejszych. Obecnie przechodzimy do skreślenia stanu zakładów naukowych, jaki się rozwinął w kraju naszym po reformie, a raczaj po przekształcaniach po roku 1848 dokonywanych.

Mając mówić o przekształcaniach, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o tem, że już w ostatnich latach bezpośrednio przed 1848 ówczesna nadworna szkolna komisya wiedeńska, jako najwyższa instancya w sprawach szkolnych i naukowych, potrzebę jakiegoś przekształcenia zakładów naukowych austryackich uczuła i w tym celu nauczycieli do pisemnego objaśnienia zdań zawezwała. O ile nauczyciele i profesorowie galicyjscy wezwaniu temu odpowiedzieli; ile głosów i w jaki sposób odezwało się w tej sprawie; czy odważył się który na wypowiedzenie jasnej i szczerej prawdy i na wytknięcie najistotniejszej a najbardziej rażącej wady szkół, w których pracowali, a to tej, że szkoły potrzeb i praw narodowych przyrodzonych nie uwzględniały, nie umiemy powiedzieć.

Podobnież i gubernator galicyjski hr. Stadion objąwszy zarząd kraju po arcyksięciu Ferdynandzie d'Este a rozpatrzywszy się w stosunkach krajowych, między innemi szkółki ludowe w tak opłakanym znalazł stanie, że się przedewszystkiem ich zreformowaniem zająć postanowił. W tem celu zgromadzał u siebie ludzi fachowych, z którymi się o zamierzonej organizacyi szkółek naradzał. O ile tej sprawy jesteśmy świadomi, język krajowy miał być nietylko przedmiotem nauki, ale zarazem językiem powszechnie wykładowym. A i to dodać należy, że hr. Stadion uważał jeszcze naówczas za język oświaty w kraju naszym język polski. Prócz tego i książki w szkółkach ludowych do owych czasów używane, owe fabrykaty wiedeńskie kosmopolitycznej natury, a raczej tylko do potrzeb młodzieży austryackiej zastosowane, miały uledz zmianie, o tyle, że rzeczy krajowe, nasze własne, a młodzież naszę bliżej obchodzące szczególniej w nich miały być uwzględnione i umieszczone. Myślano także o założeniu seminaryum nauczycielskiego, któreby zdolnych i należycie wykształconych nauczycieli ludowych wydawało.

Jednakowoż zmiany te były tylko przedmiotem narad i protokołów, musiałyby były jeszcze odbyć podróż do Wiednia i tam poleżeć czas nie mały, zanim by wróciły do kraju, aby później wejść w życie. Tymczasem rzeczy inny wzięły obrót; nastąpił rok. 1848 a gwałtownym i niespodziewanym swym ruchem zmianę, na którą pod innemi okolicznościami, kto wie jak długo czekać byłoby potrzeba, nagle sprowadził. Odtąd więc rzeczy poszły torem innym, a co się stało ze zdaniami nauczycieli i profesorów galicyjskich komisyi nadwornej przełożonemi, tudzież z projektami hr. Stadiona; czy i o ile przy poźniejszych pracach organizacyjnych w zawodzie instrukcyi publicznej miano jaki wzgląd na nie, lub poszły tylko w niepamięć ad acta, nieumiemy powiedzieć. Wspomnieliśmy tu o tem dla tego, aby o ile możności nic nie pominąć, cokolwiekby się tyczyło szkół naszych, chociażby to był tylko projekt, tylko chęć uczynienia zmiany w owym smutnym stanie szkół naszych, w poprzednich numerach skreślonych, a jeszcze smutniejszem położeniu młodzieży ówczesnej do pobierania nauk w owych szkołach przymuszonej.

Od roku więc 1848 rozpoczynają się przy zmianach powszechnych w organizacyi państwa i przekształcania w zawodzie szkół i nauczania.

Zaraz w maju czy czerwcu owego roku pojawił się projekt, jeśli się nie mylimy, organizacyi uniwersytetów w Wiedniu wypracowany. Wolność nauczania i uczenia się i zrównanie uniwersytetów austryackich z niemieckiemi zawierał w sobie ów projekt ministeryalny. Czy kto z Galicyi lub Krakowa miał w pracy tej jaki udział, nie wiemy; sądzimy jednak, że nikt tam potrzeb naszych nie reprezentował, bo projekt rzeczony dotykał tylko najogólniejszej, kosmopolitycznej strony uniwersytetów, nie wchodząc wcale w szczegółowe bądź to historyczne bądź nowemi okolicznościami wywołane potrzeby pojedynczych krajów. Przy ogłoszonej już na ówczas zasadzie równego uprawnienia wszystkich narodowości, na podstawie ogólnie zakreślonej dałaby się była rozwinąć organizacya uniwersytetów, potrzebom pojedynczych narodów odpowiednich.

Na zmianie tej zyskaliśmy na ówczas tylko tyle, że Szkoła nasza Główna Jagiellońska po zajęciu rzeczypospolitej Krakowskiej na niemiecki uniwersytet zamieniona, na nowo na czas jakiś stała się była polską. Reszty kraju czyli Galicyi projekt ten nie dotknął, a mianowicie na przekształcenie uniwersytetu Lwowskiego, od początku swego łacińskiego a później przeważnie niemieckiego, wcale nie wpłynął.

Ministeryum Doblhofa przeniosło rzecz na pole rzeczywiste, zostawiając krajom załatwienie sprawy szkolnej i wyrzekając zasadę wykładów w językach narodowych.

W skutek tego utworzono we Lwowie pod przewodnictwem ówczesnego gubernatora ś. p. Wacława Zaleskiego, po latach długich pierwszego na tym urzędzie Polaka, Radę szkolną, mającą się zająć przeprowadzeniem organizacyi zakładów naukowych wszelkiego rodzaju na podstawie narodowej. Wypowiedziało zarazem wspomnione ministeryum zasadę, że we wszystkich i wszelkich szkołach galicyjskich język polski jest językiem wykładowym, zarówno w zachodniej jak i wschodniej części kraju, gdyż w tej ostatniej język ludu wiejskiego właśnie jako język tylko ludowy nie dorósł do wysokości języka, którym się umiejętność i nauka ścisła posługiwać zwykły.

Był to akt sprawiedliwości, który ówczesne wymierzyło ministeryum. Pozostawiając wolne pole rozwoju ludowemu językowi, który w szkołach ludowych pielęgnować miano, językiem wykładowym ogłoszono z urzędu język ten, który połączona niegdyś Polska, Ruś i Litwa wspólnemi siłami w kilkuwiekowej wspólnej wyrobiły pracy; język, który odbił w sobie cały kilkuwiekowy rozwój życia umysłowego narodu tak ze strony własnych jego rodzinnych budzących się pierwiastków, jakoteż i wpływu powszechnodziejowego, któremu ulegał w ciągu czasu z dziejami europejskiemi ściśle połączony naród; język nakoniec, który tem samem stał się był językiem powszechnym całej krajowej inteligencyi, a który młodzież garnąca się do nauki również bez wyjątku z domów rodzicielskich wynosiła.

Rada szkolna złożona z kilkunastu radców dla pojedyńczych rodzajów zakładów naukowych, rozpoczęła w październiku wspomnianego roku swoje czynności; ułożyła rozkład nauk i powyznaczała nauczycieli i profesorów tymczasowych. Słuszność wymaga, aby tu wspomnieć i dać na tem miejscu świadectwo prawdzie, z jakim zapałem pośpieszyła na wezwanie ówczesna kształcąca się młodzież starsza na usługi publiczne. Nauczyciele prywatni czyli tak zwani guwernerowie, rzucali korzystne przyszłość nawet zabespieczające posady; słuchacze praw, ukończeni juryści, doktoranci praw i filozofii, a nawet doktorowie obu tych wydziałów, przerywając bieg własnego kształcenia lub opuszczając drogę przyszłej swej karyery, chętnie przyjmowali tymczasowe posady zastępców gimnazyalnych i to po najlichszych mieścinach, które im nawet środków do dalszego kształcenia dostarczyć nie mogły. Dość nic tylko nie brakło kandydatów do obsadzenia posad uzdolnionymi do wykładów w języku polskim, ale owszem została nadwyżka takich, dla których posad nie stało. A wszyscy byli to ludzie z ówczesnym zawodem szkolnym dobrze obznajomieni. Była to bowiem po większej części młodzież uboga, — bo bogata rzadko się czego naówczas uczyła — młodzież, która zaledwie sama początki nauk odebrawszy, już uczeniem młodszych towarzyszy szkolnych na chleb codzienny zarabiać musiała. Tak przechodziła gimnazyum i uniwersytet. Obznajomiona więc z trybem ówczesnym szkolnym, na równi ze starszymi skąd inąd nadsyłanymi stała nauczycielami; a świeżem siłami, gorącą chęcią nauki, pilną pracą około własnego wykształcenia nieraz nauczycieli starszych bądź znużonych bądź zużytych przechodziła.

Tymczasem czynności Rady szkolnej, zanim spełniła swe zadanie, przerwało a ostatecznie i zniweczyło bombardowanie Lwowa. Katastrofa wiedeńska i ministeryum Stadiona dokonały reszty. Reakcya wzięła górę, a zakłady galicyjskie podzielono na polskie i ruskie z językiem wykładowym niemieckim.

Był to akt krzyczącej niesprawiedliwości; bo skazywał młodzież kraju językiem polskim, jako językiem warstwy wykształconej powszechnie władającą, na uczenie się w języku obcym, którego trudności dopiero przełamywać musiała.

Był to akt niesprawiedliwości, bo nie uwzględniono głosu kraju, w którym jak to wyżej nadmieniono, zaledwie jeszcze przed rokiem ten sam hr. Stadion, który teraz był ministrem, w szkołach ludowych nie wykluczając języka ludowego, język polski zaprowadzić zamyślał; ale schlebiono frakcyi, która się była przyprzęgła do rydwanu reakcyi, a której o własne widoki bardziej chodziło, niż o dobro młodzieży, o dobro uczących się dzieci, już może dla tego, że przewódcy tej frakcyi własnych dzieci nie mieli.

Tak więc w jednej wielkiej połowie kraju owo postanowienie ministeryalne w samych początkach nowej ery w rozwoju państwa skrzywiło sprawę tak ważną, ubezwładniając a raczej przytłumiając na nowo przyrodzony bieg życia narodowego. Szkółki, szkoły średnie, akademia techniczna i uniwersytet lwowski, wszystko to pozostało niemieckiem a z wyjątkiem szkół ludowych jest niemieckiem aż po dziś dzień.

Jakie z tego wynikły skutki, jakie postępy w naukach w ciagu lat kilkunastu? To pytania, których rozwiązanie nie sprawia przyjemności, ale które później, gdzie się przejdzie do szczegółów, poruszyć będzie potrzeba.

Rzecz o dalszych zmianach w szkołach naszych aż do chwili obecnej w następnych rozwiniemy uwagach.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 8 października.

☐ Pogłoskom rozsianym przez dzienniki zwłaszcza niemieckie, o bliskiej zmianie, choć niecałkowitej tutejszego gabinetu, zaprzeczyła dzisiaj korespondencya ministeryalna Scharfa, twierdząc że Hr. Blome który miałby zastąpić Hr. Rechberga, *jest na urlopie w Paryżu, dla własnych prywatnych interesów*, i że o jego odwołaniu z Hamburga gdzie jest reprezentantem Austryi, niema mowy. Wyprowadzenie Hr. Blome na scenę, jako przyszłego i bliskiego ministra spraw zagranicznych dowodzi wielkiej nieznajomości osób i karyery tego młodego dyplomaty. Hr. Blome był jeszcze przed kilkoma laty sekretarzem poselstwa w Kopenhadze. Ożenił się potem z córką starszą Hr. Buola, i pracował czas niejaki w ministeryum spraw zagranicznych. — Miał następnie misyę dyplomatyczną do dworów południowych niemieckich, i przyprowadził jak mówiono wtedy, do skutku konferencyę w Würzburgu. Został posłem nadzwyczajnym w Hamburgu, ale niedawno. Przeskok do ministerstwa w Wiedniu byłby przeto za nagły. Przytem na kandydatach mających wszelkie prawa do tego miejsca niebraknie. Lecz Hr. Rechberg nie myśli się z niem rozstać bynajmniej. Tak samo będzie z pogłoskami o wystąpieniu, także niby bliskiem Hr. Forgacza z kancelaryi węgierskiej. Że są między nim i p. Schmerlingiem ciągłe spory, to pewna. Ale po próbie, zwłaszcza jaką odbył Hr. Nadasdy w Siedmiogrodzie, p. Minister Stanu czuć musi, że zastąpić Hr. Forgacza byłoby trudno, i że każdy inny kanclerz byłby dla ministeryum może jeszcze trudniejszy. Zresztą, hr. Forgach systemu swego co do polityki wewnętrznej nie wypowiedział. Broni on praw węgierskich, ale tylko w szczegółach administracyjnych. Wydaje rozporządzenia, o ile ma do tego prawo, żeby stan obecny kraju polepszyć. Ale trzyma się jeszcze prowizorium, które sam zaprowadził, lubo jak mówią, myśli że aby zwołać umiarkowany sejm trzeba będzie wrócić choć w części do administracyi konstytucyjnej jeśli nie przez kongregacye, to przez wydziały przynajmniej komitatowe.

Za powrotem Cesarza, zdaje się przeto że nie nastąpi żadna tak ważna zmiana, i że dzienniki które się jej spodziewały, jak *Gazeta zagrzebska* i *Gazeta augsburska*, będą musiały jeszcze czekać. Lecz układy z Węgrami, którzy są tutaj, mogą posłużyć do ułatwienia niektórych punktów kwestyi węgierskiej. Co do stanu Siedmiogrodu, zwłaszcza pod względem sądowniczym, *Bottschafter* podaje dziś tak smutny obraz, iż wnosić ztąd można, że stanowisko Hr. Nadasdego będzie coraz trudniejszem.

Wydział finansowy rozpoczął narady nad budżetem na r. 1863. Przyjął on powiększenie na ten rok listy cywilnej o 1,331,580 zł. a., gdyż w roku przeszłym wiele wydatków dwór z własnych pokryć musiał funduszów.

Wniosek p. Brosche i około stu innych posłów dla zawieszenia prawa o ugodach w upadłościach, odesłanym został na żądanie ministra Lassera do osobnej komisyi.

N. Pani wróciła dziś ze swą siostrą księżniczką Turn-Taxis z Ischl i natychmiast chciała się udać z Schönbrunn do Reichenau. Przy wsiadaniu do wagonu, kazała telegrafować do Arcyksięcia Albrechta, że go odwiedzi w Weilburgu. Nastąpiła zapewne jakaś omyłka, gdyż Cesarzowa wysiadłszy w dworcu w Badenie, nie znalazła nikogo z rodziny cesarskiej, ani nawet powozów. Obie wsiadły do pierwszego fiakra, który na zawołanie pośpieszył. W drodze dopiero spotkały się z Arcyksiążętami i Arcyksiężniczkami i N. Pani przesiadła się do powozów. Następnie N. Pani udała się do Reichenau.

Paryż 4 październikaa.

Adres Garibaldego do Anglii, napisany w stylu pompatycznym, błaga ten naród, aby skłonił Francyę do opuszczenia Rzymu. Stosując się do prośby, Anglicy gotują nowe meetingi, gotuje nawet meeting w Guildhall lord major Londynu. *Times* żartuje z adresu i jego stylu, ale domaga się ewakuacyi Rzymu, chce, aby Francuzi opuszczali to miasto i aby Anglicy udawali się na zimę raczej do Neapolu niż do Rzymu. Taka nienawiść polityczno-religijna Anglii do Rzymu obraca się na szkodę Garibaldego i jego planów. Choćby na przekór Anglii, Francuzi czują potrzebę trzymania Rzymu i starania się o zniweczenie unii. Garibaldi uznał potrzebę wytłómaczenia się z zarzutu, że brał pieniądze angielskie. Zapewnił on, że sumy, które odebrał wyszły od robotników a nie od rządu. Mówiono już dawno, że Garibaldi brał z dwóch kas. Pieniądze brane od robotników wchodziły do kasy Mazziniego.

La France spogląda z natężeniem na objawy, które mogą rokować zgubę unii włoskiej. Widzi ona ruchy i bunty w Neapolu i Sycylii. Wczoraj doniosła, że Wiktor Emanuel myśli parlament włoski rozwiązać, nakazać nowe wybory w listopadzie i że te wybory mają ułatwić utworzenia gabinetu z ludzi prawo środkowych, którzy nie czyhają na Rzym. *Constitutionnel* zaprzeczył, aby Wiktor Emanuel myślał o nowych wyborach i zapewnił, że skończy się na wydaleniu z ministeryum pana Conforti i jenerała Durando. Te zapewnienia i przeczenia służą za dowód, że w Turynie toczy się kwestya radykalnej zmiany polityki. Zarzucają Wiktorowi Emanuelowi brak zdolności politycznej i niedecyzyę, zapominając, że decyzya jest trudna i bolesna. Pan Nigra wróci do Paryża dopiero za dni piętnaście, a pan Benedetti za dni parę.

Część Literacko-Artystyczna.

LITERATURA WSCHODNIA.

(*Zend-Awesty T. III. Wyspered i Jasna przekład Jg. Pietraszewskiego w Berlinie 1862 — Sakontala czyli pierścień przeznaczenia. Dramat Indyjski — wydał z rękopismu H. I. Grabowski, w Warszawie 1861 roku.*)

Pomimo ogromnych nakładów jakich zazwyczaj wymagają dzieła w oryentalnych językach pisane, p. Ignacy Pietraszewski wydał własnym kosztem trzeci już tom ksiąg Zend Awesty, obejmujący: *Wyspered i Jasnę*. Praca to olbrzymiego trudu, zapewne niewynagradzająca się, bo jakże szczupła u nas liczba uczonych, poświęcających się badaniom starożytnego orjentu! Cudzoziemcy tylko najwięcej mogliby z pracy Pietraszewskiego korzystać, zwłaszcza że obok polskiego dał także przekład dosłowny francuzki. Odłożywszy jednak na stronę badania językowe, treść sama tych świętych ksiąg Parsów, do ważnych może doprowadzić postrzeżeń w badaniach nad pierwotnem wyobrażeniem religijnem ludów indo-europejskiego szczepu. — Dość przerzucić świeżo wydany tom aby być uderzonym naukami i przestrogami, jak raz przystającemi do ludów plemienia słowiańskiego. To, co zaleca mędrzec, odbiło się, a raczej wycisnęło się na duchu słowiańskiej społeczności, jak ta przedpotopowa roślina w odłamku skały. Snać że Zoroastrowe prawdy i ustrój musiały stworzyć pierwszy zawiązek porządnego społeczeństwa w tem plemieniu które wysypawszy się z głębi Azyi rozlało się na tych ogromnych płaszczyznach pomiędzy Czarnem morzem a Baltykiem. Lud koczowniczy, pasterski, półdziki, żyjący bez spójni, osiada i ukształca się w rodzinę i gminę. Odtąd rolnictwo i chów bydła staje się jego głównem powołaniem i zatrudnieniem. Dość otworzyć *Wyspered* i zajrzeć w pierwszy rozdział aby znaleść to dziwne powinowactwo pojęć Zoroastrowych z naszym ludem.

„Odródźmy się — mówi Zoroaster i bierzmy się do roli; tak każe pan li myślą pojmowany, pan świata, pan stworzeń wodnych, pan istot ziemnych, pan istot piórami pokrytych, pan owadów, . . . Pan daje tę radę człowiekowi, aby żył w obfitości i swobodzie . . . Odródźmy się i bierzmy się do roli — trzeba być pilnym, a znajdzie się bogactwo, — kto zawsze jest serdecznym, musi się stać bogatym; daną wam wiarę opiewajcie ochoczo, bo z tąd idzie szczęśliwość; żeńcie się z statecznemi niewiastami, bo przez nie człowiek staje się cnotliwym; nawet upadła niewiasta może powrócić do cnoty słowami męża cnotliwego i rostropnego.“— Takie to przychodzą tu nauki w rozmaitych odmianach, a zawsze zaczynane zwrotką: Odródźmy się i bierzmy się do roli, — co ma pewną formę litanii.

W drugim rozdziale inny szereg nauk zaczyna inna jakby liturgiczna zwrotka:

„Niech oliwa i lampa płonie na chwałę Pańską!“ Tu zdania natrafiają się głęboką nacechowane moralnością, jak: „kto myśli uczciwie, natchnie uczciwością bliźniego; na uczciwej intencyi gruntuje się trwała miłość. — Pobożność daje spokój duszny; tylko ten kto mądrze czyni zażywa spokoju.“ W trzecim rozdziale; Bóg przez usta Zoroastra zaleca rolnictwo, chów bydła, cnoty rodzinne i t. d. i ciągle za każdem zdaniem przychodzi zwrotka: a ja wam pomogę. — Na jednem miejscu przychodzi rys, także dziwnie zgadzający się z obyczajem słowiańskim: „każdego przybylca starajcie się oświecić, dajcie mu dobrą żonę, nauczcie waszego obyczaju, przeniknijcie serce jego waszą wiarą aby Boga miłował, a stanie się sąsiadem wiernym i szczęśliwym“.

Wiele możnaby zebrać podobnych rysów noszących piętno wysokiej moralności lub umiejętności bogobojnego życia. Przepisów do praktyk religijnych niespotka tu wiele, gdyż idea monotheizmu wszędzie przeważa; ogólnem celem życia: praca, dająca szczęście ziemskie i wewnętrzne uspokojenie. Wszystko to jednak w treść bardzo ubogie; ciągłe powtarzania jednej i tej samej rzeczy mają raczej formę modlitwy, niż systematycznego wykładu. — Zdawałoby się że mędrzec Zoroaster trzymał się tej zasady, że chcąc ludziom prawdę jaką wbić w głowę, trzeba ją nieustannie powtarzać. Może to być skuteczne, ale że w końcu unuży i znudzi, to także pewna. Podziwiamy cierpliwość tłumacza. Zend-Awesta najwięcej ma dla filologów znaczenia; moralista niewiele wydobędzie nowego. Dzieło to, a właściwie trzeci tom przekładu p. Pietraszewskiego, tem jest osobliwe, że go autor przypisał Szachowi Perskiemu. Pierwsza to książka przez Polaka i częścią po polsku wydana, nosi podobną dedykacyę.

Do końca prawie ośmnastego wieku świat europejski mało wiedział o właściwej literaturze Hinduskiej, dopiero przekład *Sakuntali*, dramatu Kalidasy, po łacinie i angielsku przez Wiliama Jones i po niemiecku przez Jerzego Forstera, otworzył oczy na osobliwe piękności, jakich się nawet nie domyślano. Indyaniści napadłszy raz na tę bogatą kopalnię, rzucili się do odkopywania całej tej najstarożytniejszej literatury.

Jerzy Forster profesor w Wilnie, później sławny podróżnik, wykonał tłumaczenie Sakuntali podług przekładu Wilchelma Joses; wyszło ono na widok publiczny w 1791. Zapewne około tego czasu, dokonano i przekład polski, ogłoszony drukiem w roku zeszłym w Warszawie; czytamy bowiem w przedmowie wydawcy: „Jakkolwiek przekład niniejszy dokonanym będąc w końcu zeszłego stulecia, to jest wkrótce po wyjściu tłumaczenia Jerzego Forstera, w zupełności wymaganiom krytyki dzisiejszej nieodpowiada, jednakowoż sądzimy, że dzieło takie, którego wartość wewnętrzna u postronnych tak wysoko została oszacowaną, nie będzie bez korzyści dla ogółu, dla literatury zaś naszej dość upragnionym nabytkiem“. Uwaga to słuszna; jeżeli bowiem zjawienie się angielskiego i niemieckiego przekładu rozbudziło w Europie zapał do literatury sanskryckiej, to może być że i spolszczona Sakuntala obudzi w kim chęć uczenia się tego języka i przysłużenia się nam dobrym przekładem z oryginału.

Co do samego oryginału, badania Indianistów wykazały dziś dowodnie, że manuskrypta z których tłumaczyli Jones, Chézy i inni, nie były pierwotnym tekstem Sakuntali, jako pisane bengalskiem pismem. Prawdziwy, zwięzły, poprawny śliczny tekst znalazł się w manuskryptach pisanych pismem Dewanagari. Wiadomo, że literatura Brahmańska dopiero w późniejszych czasach dostała się do Bengalu, gdzie znalazła swoich przerabiaczy.

Porównywając zatem tekst bengalski Sakuntali, podług którego zrobione jest (lubo z trzeciej ręki) tłumaczenie polskie, z tekstem dewanagarskim, pokaże się znaczna różnica. Wszystkie ckliwo-miłośne amplifikacye, wszystkie niesmaczne koncepta, jakie razić mogą czytelnika, zupełnie odpadają, a zostaje utwór w swoim rodzaju mistrzowski.

To pewna, że jedynie z oryginału moglibyśmy otrzymać przekład, w którymby czuć było nietylko woń starożytnej poezyi Brahmańskiej, ale gdzieby każdy wyraz miał odpowiednie znaczenie. Takie pomniki nie dają się tak traktować jak romanse Dumasa. Studium Sanskrytu nie jest pracą marną; poznanie Sanskrytu otwiera pierwotne źródła do badań językowych, i zbliża nas do bogactwa najpotężniejszej fantazyi jaka kiedykolwiek zjawiła się pod słońcem, nieliczące ile tam natrafić można głębokich pomysłów i zadań, nad rozwiązaniem których dotąd ludzkość się męczy.

O OBRAZIE
N. PANNY MARYI RÓŻAŃCOWEJ
W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW W KRAKOWIE.

Ze zbioru wiadomości o Krakowie
Józefa Mączyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Znikły w szeregu nieszczęść nawiedzających Polskę, te pamiątki religijno-narodowe po ojcach naszych, przez które wołali i z tego ołtarza do swych synów, *„Boga rodzica niech wam będzie waszą ucieczką, waszą siłą“*. Tych zniknienia początek opisany przez bezimiennego autora, a widocznie przez zakonnika klasztoru OO. Dominikanów, podajemy tu nietylko jako rzecz tyczącą się historyi i obrazu N. P. Różańcowej, ale jako źródło, z którego nie jeden może zbawienną przestrogę i naukę wyczerpać. Gdy jednak sam ten autor rozpoczyna swą pracę prośbą do czytelnika, aby bacząc, że *Dolor Verba aspera dictat* niestarał się uniknąć niektórych *Sarcasmusów* może zbyt uszczypliwych, przeto my pomieniliśmy je, zwłaszcza, że

Wiecie, że w żegludze z Genui do Ajaccio, yacht księcia Napoleona uderzył o jeden okręt handlowy rosyjski i że musiał zawinąć do Tulonu. Po jednodniowej jednak reparacyi w tym porcie, popłynął do Ajaccio. Na tym yachcie była cała familia księcia. Książę jest oczekiwany w Palais Royal około 15 t. m.

W prośbie, którą złożyli na ręce lorda Russella, posłowie czerkiescy przeczą, aby Turcya miała prawo ustępowania Rosyi pewnej części Czerkiesyi i domagają się wykonania ze strony Rosyi traktatu z r. 1856, który ogłosił wolnem morze Czarne, a na którem dotąd sama Rosya panuje. Jako dawna protektorka Czerkiesyi, której potrzebuje na obronę Indyi, Anglia powinnaby w jej obronie wystąpić, ale czy to uczyni? o żądaniach i potrzebach Czerkiesyi wiedzieli zdawna lord Stratfort i sir H. Bulwer. Nawet w Czerkiesyi Anglia nie śmiała nigdy wystąpić sama przeciw Rosyi i ograniczała się zawsze na środkach podrzędnych a krętych, które nie kosztowały jej jednej kropli krwi. Jeżeli posłowie czerkiescy przybędą do Paryża, Francya odprawi ich jeszcze z mniejszą nadzieją. Dla Francyi, marsz Rosyi na Azyę jest polityczną potrzebą.

Dzienniki paryzkie oceniają wartość robót angielskich w Turcyi. Anglia przytłumiła ruch w Grecyi i Serbii, poświęciła Czarnogórę, ale antagonizm Grecyi i Serbii staje się coraz silniejszym. Duch narodowy oburza się, natęża i w Białogrodzie obraca się przeciw księciu Serbskiemu, jakby on był sprawcą decyzyi konferencyi stambulskiej. *Constitutionnel* miarkuje Serbię i słusznie. *Monde* uważa, że odebranie meczetom tureckim majątków nieruchomych osłabi islamizm i że może wywołać opozycyę kleru. Reforma ta ma powód finansowy, ale wychodzi także z idei, którą unoszą z Paryża studenci tureccy. Młodzież turecka przenosi do Turcyi miłość centralizacyi. Obecnie jest w Paryżu ze stu studentów tureckich i egipskich, między którymi znajduje się najstarszy syn Abdul Medżida. Ostatnie wiadomości ze Syryi są trochę lepsze.

Mowy i wyrażania się pana Bismarka w Berlinie obudzają tu wielkie zajęcie. Minister ten ma tu przybyć dnia 20 t. m. Zabawnem jest, że *Opinion Nationale*, która domaga się jedności Włoch, sprzeciwia się jedności Niemiec.

Constitutionnel przedrukował list pożegnalny i dziękczynny napisany przez Cesarza Aleksandra do hr. Kisielewa. Hr. Kisielew ma złożyć swe listy odwołalne w niedzielę dnia 12. Zastąpi go zaraz baron Budberg. Od przybycia tego ostatniego do Paryża, sfery polityczne wyrażały się o nim z niejaką ostrożnością. Uważały one barona za bardzo biegłego i mało skrupulatnego w środkach. Nie wiadomo, jakie będą jego dalsze roboty, ale jak na dziś, jemu należy przypisać różne zmiany zaszłe w dziennikarstwie rządowem w przedmiocie Polski.

Cesarstwo przybędą do St. Cloud dopiero dnia 8go t. m.

Uwolniona od mary garibaldowskiéj, giełda paryzka buja w najlepsze i podnosi się. Onegdaj i dzisiaj renta podniosła się o 1 fr. 25 c. Stoi ona dziś na 72 fr. 80 c. i może stanie jeszcze wyżéj. P. Fould pragnąłby, aby przyszła do 75 fr. Spekulacya jest bardzo ożywiona. Handel także zasila się. Przybywa do Paryża ogrom cudzoziemców wracających z wód i kąpiel. W ministeryum handlu wyrażają się zawsze z dobrą otuchą o następstwach traktatu z Anglią, ale wyznają, że potrzeba uzupełnienia tego traktatu, za pomocą traktatów z Niemcami i Włochami.

W Bourges prowadzą się różne a kosztowne prace około arsenału centralnego, którego potrzebę spostrzegł był Napoleon I w chwili nieszczęść Francyi. Ostrożny Napoleon III nie zapomina o żadnéj potrzebie. Ulepszają się także powoli i cicho fortyfikacye portów i fortec nadbelgijskich. Z przyczyny wyprawy meksykańskiéj, marynarka francuska została podniesioną do wielkiéj siły.

Wszystkie dzienniki rządowe zamieściły korespondencyę *Journal de Bruxelles* o podróży hr. Chambord do Londynu i nieudaniu się skojarzenia.

Dziś była rewia jazdy dla ambasadorów japońskich. Ambasadorowie wyjadą jutro do Portugalii, dokąd zostali zaproszeni przez króla.

Wiedeń 8 października. Dawny wydział finansowy Izby deputowanych miał wczoraj ostanie posiedzenie i zajmował się ułożeniem aktu bankowego, i przyjął go wredakcyi prawie dosłownej tak jak pojedyncze paragrafy składających go części (statuta, regulamin, umowa z rządem, ustawa obwieszczająca) wyszły z obrad wydziału. Ministeryum przy tej sposobności wniosło dwa nowe paragrafy, z których jeden mówi, że z powodu udziału skarbu państwa w zyskach banku, rządowi nie służy prawo wpływania na obrót czynności bankowych, tudzież, iż na drodze prawodawczej nie może być orzeczone odebranie bankowi przywileju, chyba w razie zawieszenia przez niego wypłat w gotówce (oczywiście wtedy dopiero, gdy bank w gotówce wypłacać już zacznie). Oba te wnioski uznane zostały jako osobne, i dla tego ministeryum wniesie je oddzielnie w Izbie.

Nowy wydział finansowy do budżetu na r. 1863 rozpoczął wczoraj swoje posiedzenia. Przypuścić można, że wydział ten nie będzie tak rychło gotów z pracami swemi, aby Rada państwa ukończyła w tym już roku obrady nad budżetem. Bar. Tinti referował pierwszy nad budżetem dworu. Przyjęto takowy w wysokości 7,458,700 złr. to jest więcej o 1,331,500 złr. niż w r. 1862. Wydział nie wchodził w rozbiór pojedynczych pozycyj tych wydatków, rozbierał jednak pytanie: czy nie byłoby stósowną rzeczą ustanowić stałe cyfry niektórych pozycyj budżetu dworskiego. Zwiększenie ogólnego rozchodu miało stąd wyniknąć, że wydatki na rok przeszły były zbyt skąpo obliczone, tudzież iż dla Arcyks. Ludwika Wiktora mającego mieć odtąd swój dwór osobny, ministeryum żąda 100,000 złr. rocznie, a dla przyszłej małżonki Arcyks. Karola Ludwika 21,000 złr. jako tak zwane špilkowe. Z budżetu ministerstwa spraw zagranicznych wydział wyrzucił nieuchwalone na r. 1862, a znów teraz żądane koszta reprezentacyi dla prezydującego w komisyi wojskowej w Frankfurcie. Wydział uchwalił zmniejszenie tej cyfry do wysokości przez Izbę na budżet 1862 ustanowionej, a to pomimo oporu hr. Rechberga.

— Na dzisiejszém posiedzeniu Izby deputowanych wydział finansowy przedstawił potrzebę dodatkowo kredytu 320,000 złr. na koszta Rady państwa.

Dep. Brosche wniósł wniosek naglący podpisany więcéj niż przez stu deputowanych o zniesienie ustawy o postępowaniu ugodnem w upadłościach. Ustawa ta zaprowadzona w r. 1859 nieodpowiedziała, jak mówi wniosek, celowi swemu, lecz owszem dała sposobność do popełniania nadużyć i podstępstw na szkodę wierzycieli, a w ogóle przyczyniła się do podkopania kredytu; zamiar, aby ustawa ta uprościła dawniejsze postępowanie w upadłościach kupieckich i przemysłowych, okazał się złudnym. Z powodu rozpraw nad tym przedmiotem już prowadzonych w Izbie, członkowie są z nim obeznani, a zatém wniosek może być jako nagły uchwalony, a mianowicie: Rozporządzenie ministeryalne z dnia 18go maja 1859 r. względem ugody w razach wstrzymania wypłat firm protokółowanych, wraz z dodatkowemi postanowieniami z dnia 15go czerwca, 14go lipca i 1go sierpnia 1859 znosi się. Zniesienie to nie tyczy się spraw już prowadzonych według przepisów z r. 1859, lecz tylko bądź następnych, bądź tych gdzie edykt wzywający do ugody jeszcze nie został ogłoszony.

Wnioskodawca motywuje swój wniosek, a między innemi mówi, że liczne nadużycia w upadłościach z powodu możności ugody doprowadziły do tego, że protokółowanie firmy w ostatnich czasach przestało być zaszczytnem dla uczciwego kupca lub przemysłowca. Rozprawy ogólne nad wnioskiem trwały krótko, a gdy przyszło do rozpraw specyalnych, tj. do § 1go wniosku, minister Lasser, mimo że już Izba uznała nagłość, tj. iż uwolniła wniosek od przejścia przez wydział, daje do namysłu jeszcze Izbie, że nienależy prześciągać się zbytecznie i radzi odesłać wniosek do wydziału. Prezes oczywiście, mimo że uchwała już zapadła i obrady nad wnioskiem już były prowadzone, poddaje wniosek p. Lassera pod głosowanie. Głosowanie to przekonało świat, jak dalece Rada państwa pojmuje niezależność zdania, albowiem wniosek p. ministra Lassera przeciwny zapadłej już większością głosów uchwale co do nagłości uchwalony został. Tak więc większość głosowała raz biało, drugi raz czarno w jednem i tem samem, a zdanie to swoje zmieniła z tego powodu, że p. Minister administracyi miał inne zdanie niż Izba. Zatem wniosek Ministra dostał się pod uchwałę wtedy gdy czas dla niego przeminął podług regulaminu, i utrzymał się, mimo że Izba inaczej początkowo uchwaliła. Co było najzabawniejszego, to, że głosowali nawet i tacy za wnioskiem p. Lassera, którzy się na wniosku Broschego podpisali. Herbst wytknąwszy delikatnie różnicę obu uchwał, wniósł, aby wydziałowi do wniosku Broschego naznaczyć termin 24 godzin do zdania sprawy i że wydział ma się składać z 5ciu członków i natychmiast winien być wybrany. Tu już mimo widocznego niezadowolenia ministrów, Izba uchwaliła uczynić jak wniósł Herbst.

Dalej przyszła ustawa o promesach, nad którą obrady nie skończyły się przy odejściu poczty.

Do wydziału wniosku Broschego wybrani zostali Brosche, Eissert, Taszek, Ryger i Riehl.

Prusy.

W dalszym ciągu obrad w Izbie deputowanych w Berlinie nad petycyami z W. Ks. Poznańskiego tyczącemi się języka i narodowości polskiej, po X. Prusinowskim zabrał głos p. Bonin, poseł z Genthina, naczelny prezes W. Księstwa.

Poseł Bonin powiada, że dwaj ostatni mówcy (Bentkowski i Prusinowski) mało co mówili o petycyach; a natomiast przeszli zaraz do wielorakości już tu poruszanej materyi, to jest do politycznego stanowiska prowincyi poznańskiéj w Prusiech i do mniemanych praw polskiéj ludności tamtejszéj, śród któréj, jak to ostatni mówca utrzymywał, coraz to większe szerzy się nieukontentowanie w skutek nieszanowania tych praw. Przypuszczać trzeba, że ks. Prusinowski o polskiéj tylko mówił ludności, chociaż wyraźnie téj różnicy nie podnosił, albowiem panowie Polacy nie mają z pewnością żadnego mandatu do przemawiania w imieniu ludności niemieckiéj, która liczbą wyrównywa już niemal polskiéj. (Słuchajcie! z prawéj). Obaj mówcy poprzedni zarzucali rządowi systematyczną i despotyczną germanizacyę. Otóż przypomnieć sobie przedewszystkiem należy, że już na wiele wieków przed upadkiem Polski bardzo liczna kolonizacya niemiecka szeroko się rozsiedliła w ówczesnem Królestwie Polskiem. Jeśli pomimo tego, tak mało ona przyłożyła się do zniemczenia téj krainy, leżało to w dążeniu polskiego rządu, polonizowania żywiołów niemieckich, do czego zresztą rząd ten miał prawo. Taż sama dążność lubo nie toż samo prawo, istnieje i dziś jeszcze. Niemcy mają stanowcze powody do uskarżania się, że polska ludność i dziś jeszcze najmocniéj hołduje temu dawnemu systemowi polonizacyi. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Ks. Prusinowski rozwiódł się szczegółowo nad stosunkiem duchowieństwa do rządu. Otóż właśnie duchowieństwo odznacza się w Poznańskiem gorliwością w polonizowaniu Niemców. Niemieccy katolicy, którzy do prowincyi przywędrowali za dawnych czasów, musieli się zawsze obywać nabożeństwem polskiem, gdyż władza duchowna nie dbała nigdy o to, żeby sprowadzić dla nich niemieckich księży. Dziś jeszcze rząd z wielkiemi ma trudnościami do walczenia w usiłowaniach swoich, by niemieckim katolikom zapewnić zaspokojenie religijnej potrzeby w ojczystym ich języku, albowiem i dziś jeszcze każą po katolickich kościołach, prawie wyłącznie po polsku, tak że ciągle przychodzą do rejencyi prośby ze strony Niemców, żeby temu niedostatkowi zaradziła. Co do innych stron kwestyi językowéj, utrzymywano tu, że rząd całą kwestyę językową usiłuje sprowadzić do kwestyi potrzeby. Otóż zarzut ten jest najniesłuszniejszy, gdyż owszem o to rządowi chodzi, żeby zadosyćuczynić prawu, które polska ludność w téj mierze posiada. Prawda, że duża część Polaków bardzo sobie rzecz ułatwia, zaprzeczając poprostu prawomocności odnośnéj ustawie, to jest regulaminowi z r. 1832. Władze rządowe ściśle jednak przestrzegają prawa językowego, które ten regulamin Polakom zapewnia. I tak np. skoro jaki interesant po niemiecku robi podanie, po niemiecku też tylko następuje odpowiedź, boć on sam daje do zrozumienia niemieckiem swem pismem, że polskiego języka nie potrzebuje. Jeśli wszelako ten sam interesant w dalszym ciągu sprawy czuje się spowodowanym do zrobienia podania po polsku, odpowiedź następuje po niemiecku wprawdzie, ale zawsze z dołączonem polskiem tłumaczeniem. Tak świeżo jeszcze postąpiono z rolniczem towarzystwem gostyńskiem. Z początku zrobiło ono podanie do naczelnego prezesa po niemiecku; po niemiecku mu więc odpowiedziano. Później pisało po polsku, na co odebrało rezolucyą w dwóch językach. A więc widoczna, że nie potrzeba w oczach władz rozstrzyga, jak to polscy mówcy tym władzom zarzucają, ale ustawa; ustawą zaś jest regulamin z roku 1832. Polscy mówcy przytoczyli tu na dowód despotycznego systemu germanizacyjnego, związek Tempelhofa. Otóż można im odpowiedzieć, przypominając stowarzyszenie polskie Tellus, którego celem zatrzymywać posiadłość ziemską w ręku Polaków, a straconą już powracać napowrót w ręce polskie. W obec takiéj tendencyi polonizowania, Niemcy ręk zakładać nie mogą, ale muszą się także ruszać dla bronienia swych interesów (śmiech na polskich ławkach). Co do polskich skarg, że im kasy królewskie za polskiemi kwitami wypłacać należności nie chcą, to zapominać nie należy, iż te kwity nietylko dla odnośnéj kasy, ale także dla najwyższéj Izby obrachunkowéj są przeznaczone; wątpić zaś trzeba, ażeby Izba obrachunkowa była w stanie rozpoznawać polskie kwity. Natomiast żądają Polacy, ażeby im niemieccy rzemieślnicy polskie podawali rachunki, jeśli chcą otrzymać zapłatę. Niedawno jeszcze było pełno niemieckich oficyalistów w majątkach polskich i tym to oficyalistom winni Polacy podniesienie kultury w swoich dobrach. Teraz oddalają wszędzie niemieckich oficyalistów. Nie jestże to polonizująca tendencya? Jeszcze jeden mały ale charakterystyczny przykład téj tendencyi. Większa część interesów w prowincyi załatwia się za pomocą żydowskich faktorów. Faktorowie ci noszą się po niemiecku. Od czasu zakorzenienia się demonstracyi sukien żałobnych i narodowych strojów, zażądano naraz od faktorów, żeby się po polsku poubierali, gdyż inaczéj nikt z nimi nie będzie robił interesów. (Słuchajcie! Na polskich ławkach śmiech i wołania: gdzie? kto? dowody!) O dowody na to nie byłoby trudno, ale nie warto dłużéj nad temi szczegółami się zatrzymywać. Co się tyczy ciągłych odwoływań panów Polaków do stypulacyj wiedeńskich pomiędzy trzema sprzymierzonymi monarchami, którzy kraje polskie posiadają, trudno pojąć, zkąd posłowie polscy do tego przychodzą, żeby niejako w imieniu monarchów żalić się, że Prusy nie dopełniły warunków, do których się naprzeciw Austryi i Rosyi zobowiązały. Pan Bonin wraca raz jeszcze bardzo obszernie do stosunków językowych najwyższéj władzy duchownéj oraz duchowieństwa z władzami rządowemi, skarży się, że duchowni od niejakiego czasu listy ludności i sprawozdania szkolne po polsku władzom rządowym przesyłać zaczęli, co oczywiście cierpianem być ze strony rządu nie mogło. Ks. Prusinowski tłumaczył dawniejsze postępowanie duchownych pewną „superabundantia cordis". Otóż rząd nie ma żadnéj pretensyi do téj superabundancyi, ale żąda natomiast, żeby się duchowni do praw sami stosowali a zarazem pomagali w ustaleniu panowania prawa i ustawy. Pan Bonin oświadcza daléj w imieniu niemieckiéj ludności W. Księstwa i w imieniu rządu, że u nich o téj nienawiści narodowéj, o któréj wspomniał ksiądz Prusinowski, nie masz ani mowy. Rząd zarówno Polaków i Niemców uważa, zarówno swobodne pozostawia pole niemieckiéj i polskiéj inteligencyi, zarówno polskim i niemieckim siłom w prowincyi rozwijać się pozwala, ale żąda natomiast, żeby Polacy zostali Prusakami i czuli się być Prusakami. Zresztą, wracając do dat statystycznych, prowincya poznańska wcale już nie jest tak polską, jak to Polacy wystawiać usiłują. W okrągłych liczbach wynosi teraz ludność prowincyi 1,500,000 dusz; z tych jest 800,000 Polaków a 700,000 Niemców. W tym więc względzie polski żywioł ma jeszcze pewną przewagę. Ma on ją także jeszcze, lubo niewielką, w posiadaniu dóbr szlacheckich i w opłacanym podatku gruntowym. Natomiast mała posiadłość ziemska już się przeważnie w niemieckich znajduje ręku, posiadłość zaś miejska, miejskie rzemiosła, przemysł i handel są prawie wyłącznie w ręku Niemców. Niemcy płacą w ogóle dużo więcéj podatku procederowego, klasycznego, dochodowego od Polaków. Jakżeż więc można w obec tego wszystkiego traktować tu obecną kwestyę jakoby kwestyę polskiéj prowincyi poznańskiéj? Posłowie polscy usiłują wprawdzie spolszczyć tę prowincyę i za polską świata ją wydawać; ale prowincya ani już jest polską, ani też nigdy nią nie będzie (Głosy przerwy z polskich ławek). „Panowie twierdzicie, że wiedzieć tego nie można. (Głos: Bóg jeden wiedzieć to może!), ja przecież z pewnością to przyjmuję, i mojem zdaniem, tak będzie, jakem tu mówił". Polacy przypominają stypulacye wiedeńskie co do reprezentacyi narodowéj. Czyż prowincya poznańska nie ma sejmu prowincyonalnego? a jeśli na tym sejmie niemiecki żywioł dziś już górą, dowód to najlepszy, że prowincya nie jest już polską. Nie na téj drodze, nie na drodze takich skarg i mów polskich dojdzie się do pożądanéj zgody zwaśnionych żywiołów, a jeśli tu z mównicy otwierano nawet perspektywę przyszłéj walki słowiańszczyzny ze światem germańskim, przypuszczać się godzi, że mówca Bentkowski nie chciał przez to zapowiadać walki niemieckiego żywiołu z polskim w prowincyi poznańskiéj. „To pewna, że w chwili walki słowiańszczyzny ze światem germańskim, jeśli do niéj kiedy przyjdzie, prowincya poznańska będzie stała po stronie Niemców, a nie po stronie Polaków". (Brawo!). (d. c. n.)

— Rozprawy Izby deputowanych nad rezolucyą Forkenbeka w sprawie budżetu przerwane zostały w dniu 6 października, z powodu, iż minister spraw zagranicznych i prezes rady ministrów p. Bismark-Schoenhausen oznajmił, iż nazajutrz złoży oświadczenie w imieniu rządu. W oświadczeniu tém odwołuje się do wniesionéj przez Vinckego poprawki do wniosku Forkenbeka, a poprawkę tę znajdą czytelnicy w poprzednim numerze *Czasu* na tém samém miejscu.

P. Bismark odczytał więc w imieniu całego ministeryum następujące na posiedzeniu Izby niższéj w dniu 7 października oświadczenie:

„Panowie! Rezolucya Waszéj komisyi przeznaczoną jest tworzyć odpowiedź, na cofnięcie przez nas propozycyi budżetu na r. 1863. Jak rząd oświadczył cofając budżet i jak to wczoraj wyłuszczył deputowany ze Starogrodu (Vincke), rząd królewski odraczając rozprawy nad etatem r. 1863 mniemał, iż ułatwi w sposób pojednawczy przyszłe pogodzenie. Rezolucya odpycha podaną rękę; na proponowane zawieszenie broni odpowiada wyzwaniem do spiesznego daléj prowadzenia walki. Rząd przyjmuje ten fakt, nie dając się przezeń zbłąkać w postanowieniach swoich względem przywrócenia zgody między władzami ustawodawczemi. Dotrzyma on przyrzeczeń danych w dniu 29 z. m. a pod względem regularnego przedłożenia etatów nie zostaje bynajmniéj w zasadniczéj sprzeczności z Izbą. Naprzód odstępując od 12letniego zwyczaju, rząd przedłożył wcześniéj etat na r. 1863, a na r. 1864 zapowiedział, przyrzekłszy czynić to i na przyszłość. Kwestya sporu, która nas zajmuje, mieści w sobie dwie niekoniecznie związane z sobą okoliczności: jedną co do organizacyi wojskowéj, a drugą kwestyę konstytucyjną o kompetencyi rozmaitych władz państwa przy ustanowieniu budżetu. Ta ostatnia rozbieraną była przed 12 laty w obu Izbach, tudzież między niemi a rządem, wszakże bez załatwienia. Izba wreszcie pominęła odpowiadający dzisiejszéj rezolucyi wniosek p. deputowanego królewieckiego przejściem do porządku dziennego, a Korona uspokoiła się przypuszczając motywa artykułu VII oznajmienia królewskiego z d. 7go stycznia 1850 r.

„Takowe brzmią:

„„Skoro Izba wyższa podług propozycyj pod VIII wymienionych poniżéj, przestanie być Izbą czysto wybieralną, to samo z siebie wypływa, że Izbie niższéj przyznanym będzie przeważny wpływ na kwestye finansowe, jak to bywa wszędzie w tych państwach, gdzie się konstytucyjna forma państwa ustaliła. Bliższe oznaczenie atrybucyj téj Izby, tudzież rękojmi jakich kraj potrzebuje, aby widzieć zapewniony regularny bieg rządu, wtedy dopiero za wszechstronném porozumieniem się będzie mogło nastąpić, gdy traktowanie obecnych kwestyj budżetowych da co do tego pewną podstawę. Dla tego dalszy pod tym względem rozwój konstytucyi pozostawiony być musi przyszłości, i przypuścić należy, że z jednéj strony Izba niższa zadowoloną będzie przyznaniem sobie większéj atrybucyi użyczonéj jéj w art. 99 za pomocą ważnéj zmiany obecnie proponowanéj; z drugiéj zaś strony rząd uchroniony będzie przez patryotyzm téj Izby od szkodliwych dla kraju kłopotów.""

„Sądzę, że nieosiągnięte wówczas rozwiązanie téj kwestyi zasadniczéj nie uda się i teraz ani na drodze dyalektycznego sporu i osobistych wyrzutów, ani też nie znajdzie pomocy w projektowanéj rezolucyi. Kwestye prawne tego rodzaju niezwykły się załatwiać za pomocą przeciwstawienia sprzecznych teoryj, lecz raczéj tylko zwolna przez praktykę prawa publicznego.

„Pan deputowany starogrodzki wskazał ścisły związek zachodzący między mojemi oświadczeniami w komisyi, a poprzedzającym je wnioskiem rezolucyi, nazwawszy ten wniosek proroczym ze względu na wyrażenia moje po nim następujące; mógłby go był słuszniéj jeszcze nazwać prowokacyjnym.

„Gdy w komisyi napomknięto o stanowisku, jakieby rząd królewski zajął, skoroby nie zdołał osiągnąć praktycznego porozumienia, to nie wróży on sobie żadnego dla tego porozumienia zysku, jeśliby chciał z tąż samą ostrością polemiczną, jaka cechowała wczorajsze mowy, postawić teoryę przeciw teoryi, interpretacyę przeciw interpretacyi. Przyjdzie na to czas, jeśliby znikła nadzieja więcéj pokojowego zagodzenia.

„Poprawka p. Vinckego doszła do naszéj wiadomości dopiero w ciągu wczorajszego posiedzenia, a ponieważ czerpaliśmy w niéj nadzieję możności znalezienia punktu o któryby się zaczepiły kroki pośredniczące, przeto Ministeryum pragnęło odroczenia obrad, aby powziąść postanowienie co do stanowiska swego w obec téj poprawki. Dla tego ośmielam się złożyć oświadczenie, że rząd królewski w przyjęciu poprawki Vinckego upatrywać będzie zadatek chętnego przyjęcia usiłowań jego mających porozumienie na celu, a jeżeli poprawka ta zostanie uchwaloną, rząd poczyni propozycye, które zgodzą się na wniosek, bez przywłaszczania sobie jego motywów i bez przesądzenia kwestyi co do obowiązania konstytucyą przepisanego. Kroki przewidywane w poprawce co do r. 1862, wtedy dopiero mogłyby znaleść potrzebną podstawę, gdyby się przekonano, że nie przyjdzie do skutku na czas ustawa stanowiąca etat budżetowy".

Włochy.

Constitutionnel zamieszcza następującą korespondencyę z Turynu z d. 2go b. m.

Rozeszła się dziś pogłoska, że margr. Popoli podał się do dymisyi jako minister rolnictwa i handlu. Ów mąż stanu, obrażony, że go ominęła teka spraw wewnętrznych, o któréj przyjęcie proszono go usilnie, mniemał obowiązkiem swym zaprotestować przez swoją dymisyę przeciw sposobowi postępowania, który mógłby niekorzystnie dlań być

---

niedają żadnych pismu temu wyjaśnień i są do tego prawie wyłącznie w języku łacińskim pisane. Rozpoczynamy więc te podania następnemi jego słowami.

„O człeku, co raz zawini, zawsze źle ludzie rozumieją, choć nie on byłby krzyw, przecież nań padnie to mniemanie. Jest zaś faktem niezaprzeczonym, że krakowski starosta, Franciszek Wielopolski, już raz w bezkrólewiu po Janie III, mając ongi swej pieczy oddany w obronę Zamek królewski, wpuścił weń przybyłego do Krakowa Elektora Saskiego. Wpuścił zaś po kilkodniowej frymarce, gdy mu tenże dał za tę usługę pięć tysięcy talarów, a żonie dał za pośrednictwo branzoletę sadzoną niepośledniej wielkości dyamentami. Źle i bardzo źle, kiedy tak zamożnemu Panu złota szwajca mury przebija.

Miano też temu Elektorowi, a nam dziś panującemu królowi, za nierozsądne a złe, bo choć dla niego wtedy sprzedał się Wielopolski, toć królowi należało, jak zwyczaj od wieków jest, brzydzić się takim i nienawidzić człowieka bez wiary. Tymczasem ten król August II zaszczycał go nawet swojem zaufaniem i tak gdy zwyciężonym był przez Karola XII, króla szwedzkiego, pod Kliszowem i przechodził za Wisłę z wojskiem wtedy opuszczając Kraków, zdał obronę miasta Wielopolskiemu. — Jakże się sprawił? - Przybył Karol król szwedzki z wojskiem po nad Wisłę i przeprawił się bez przeszkody w dniu 11 sierpnia we czwartek i stanął pod murami Krakowa. Tu niebawem z Wielopolskim wdał się w jakieś umawiania, podczas których, czy to przez oszukanie, czy wytargowanie się z tym panem starostą, wojsko szwedzkie rozbroiwszy podstępnie straż bramy Grodzkiej, dostaje się do miasta i do zamku, a to jeszcze z nadchodzącą nocą. Co się działo w owej strasznej chwili, o tem nie umię prawić, siedzącemu poza furtą klasztorną zakonnikowi i mam zresztą co innego w zamiarze zostawić ku pamięci waszej, jako da poznać dalsza moja deskrypcya.

Wpadłe do miasta żołdactwo szwedzkie zacząwszy od rabunku, niepominęło naszego klasztoru i kościoła. W klasztorze mało znalazło dla siebie, ale w zakrystyi (bo skarbiec na szczęście był zamknięty) porwało sześć kielichów mszalnych, między temi jeden złoty i kilka ornatów. Co zaś o największą pomstę woła do Boga, to, iż owi łupiezcy, heretycy, za nic mając świętość Domu Bożego, tem go rabunkiem zbeszcześcili. Jak kruki spostrzegli zaraz, gdzie co błyszczy, i nuże do kościelnych kaplic: Pana Jezusa ukrzyżowanego, świętego Jacka i najświętszej Maryi Różańcowej, w których ołtarze błysły im przyozdobionemi kosztownemi dary wdzięcznych, pobożnych, a wiernych synów Chrystusa. Co łotr który mógł dopaść, to zaczął ładować do sakwy. Ależ za zrządzenie Boże mieć należy, że ci łotrowie posłyszawszy trąbę wojskową zwołującą ich, odbiedz zaraz musieli, a tak ocalała większa część tych votów, alić nie na długo; gdyż zajęty Kraków bez kapitulacyi łupili szwedy nielitościwie nieustającemi kontrybucyami, a szczególniej zgromadzenia duchowne, na co poszły nietylko sprzęty kościelne w srebrze i złocie, ale i te święte vota. Czyli temu niespodziewanemu nagłemu bez kapitulacyi wydaniu Krakowa, a ztąd tegoż ruinie i zniszczeniu był krzyw pan starosta Wielopolski, niech świat osądzi. Ja tylko to zapiszę, iż zaraz jednogłośnie prawie zadekretował i ogłosił głos ludu, że sprawcą tych nieszczęść jest już raz uznany za zdrajcę pan starosta krakowski i że on znów w pięć lat po pierwszej sprzedaży teraz sprzedał Kraków Karolowi, królowi szwedzkiemu.

Miłość Boga i Ojczyzny wzrasta w naszym narodzie w miarę nieszczęść i cierpień, a Opatrzność boska w nadgrodę udziela nam mocy ku zniesieniu tychże. I w czasie owych nieszczęść i cierpień i następnie, gdy się uciszyło na świecie, lud krakowski i z okoliczny z tą wiarą w moc Boga nieprzestawał swoich pobożnych pielgrzymek do cudownego w naszym kościele obrazu N. P. Różańcowej. Serca ludu tego straszna boleść szarpała, gdy patrzał na odarty ten obraz z dawnych bogatych szat i insygnijów przynależnych Królowej Polskiej, gdy patrzał na jej ołtarz złupiony ze składanych tu votów przez ojców naszych. Niedadzą się owe stare vota zastąpić nowemi; więc usiłowania pobożnych na to się szczególniej zwracały, aby przynajmniej w odpowiednich szatach i insygnijach królewskich, zajaśniał ten obraz naszej Pani a Królowej. Przeto jak tylko po roku 1715 Bóg pomniejszył nasze ciężkości opłakiwane gorzkiemi łzami, zaraz pobożni starać się poczęli, iżby z resztek wydartego im dobytku, okryć przedewszystkiem obnażoną N. P. Różańcową w tem jej cudownym obrazie.

Kiedy zaczęto obmyślać ku temu środki, przybył do zakonu krakowskiego świętego O. Franciszka Reformatów Małopolskich na kaznodzieję Ojciec Karol Frezer zrodzon w Województwie Krakowskiem z wysokich i zacnych rodziców. Uczuwszy on natchnienie od Boga aby Jemu służył, porzucił znak husarski, pod który się był zaciągnął, a przeszedł na żółd zakonny. A jako w stanie rycerskim, tak teraz kapłańskim, chwalebnie się oznaczał szczególniej w prawionych z żarliwością kazaniach, zgromadzających tłumy słuchaczów. Na jednym z takich kazań w kościele swojego zakonu w odpust świętego Franciszka Serafickiego, biorąc osnowę ze słów Pisma świętego: *Błogosławiony Mąż, który za złotem nie udał się, ani ufał w pieniądzach i skarbach,* przedstawił na odwrót wieczne potępienie tych, którzy swoje pieniądze i skarby nad wszystko cenią, choćby one nabyli nawet na drodze występku lub okupem popełnionych zbrodni. I że taki ich nabytek stanie się jakoby iskrą zapaloną, rozniecającą niszczący pożar nieutłumiony wśród nawet potomków, tak, że błąkać się będą po rodzinnej ziemi bez mienia z niej nawet piędzi, a z widocznem z niebłogosławieństwem Bożem.

W rok po tem kazaniu Ojciec Karol tak mówił, będąc w odwiedzinach u Mikołaja Behma Rajcy. „Z kazań moich miane przed rokiem na święty Franciszek, że powiodło do poprawy choć jednego grzesznika miałem dowód. Gdyż jak w trzy dni po owem kazaniu, a to w niedzielę N. P. Maryi Różańcowej przybyłem z kazania do OO. Dominikanów zaraz Ojciec Jacek spowiednik oddaje mi woreczek z dwudziestu dukatami, przyczem opowiedział mi: że właśnie spowiadający się oddał mu te pieniądze, aby mnie doszły, gdyż po usłyszeniu na owym kazaniu, co go czeka za tych pieniędzy występne nabycie, pragnie onych zwrotem a swą poprawę i żalem wyprosić sobie u Boga darowanie kary.— Dukaty te były zaś nadgrodą otrzymaną przez niego za wydanie Szwedom koni moich, rynsztunku i sprzętów, które oni zabrali jako własność żołnierza przy stronie im przeciwnej stojącego; chociaż ja właśnie wtedy udałem się był do Nowicyatu Wielickiego, więc już wojować z nimi niemogłem.

Powiedziawszy to, usłyszał od Rajcy Behma, że jeśli Ojciec Karol myśli, iż tego jednego grzesznika powiódł do poprawy, to on mu powie, iż i drugiego na drogę zbawienia naprowadził. Boć będąc na owem jego kazaniu, widział jak znajdujący się tam pan starosta Wielopolski, słuchając tego kazania, kręcił się jak by siedział na rozpalonem żelazie i widział na obliczu jego coś takiego, co przedstawiało srogie katusze sumienia człowieka przypominającego sobie, iż on jest także jednem z podobnych grzeszników. A gdy do występnych Bóg się odzywa cierpieniami sumienia, to jest nadzieja, iż ich miłosierdziem swojem naprowadzi na drogę zbawienia. I że już po tej drodze stawia pierwsze kroki pan Starosta, domniemywa się z posłania do OO. Dominikanów, aby mu dali krój sukienki Naj. P. Różańcowej, gdyż chce takąż ofiarować. Jak się zdaje Starosta rozpoczyna wynadgradzać najprzód Domom bożym, owe straty, których był sprawcą, gdy wpuścił do Krakowa Szwedów.

Czyli w tej myśli działał Starosta jak sądził Rajca Behm, Bóg wie, a my wstrzymujemy się od domysłów. Ale w samej rzeczy w rok potem odebrał ksiądz Promotor Kaplicy Różańcowej ową sukienkę, a była z axamitu rzniętego, koloru lazurowego, a po niej gęsto miotane kwiaty perłami sadzone. Była taką, ale już dziś nie jest, bo gdy w nią pierwszy raz przybrano N. Pannę, a na ołtarzu zapalono świece, do odprawić się mającej sumy, jedna z tych przechyla się na obraz i zapala ową sukienkę i w mgnieniu oka cała goreć poczęła. Nie szło tu nikomu o sukienkę, ale o cudowny obraz aby niezgorzał. Lecz uznać trzeba, że łaska Boga nowy tu cud zdziałała, ogień nie tknął się obrazu, pomimo opalenia górnej listwy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

tłomaczonym. Prezes rady, odpowiedział p. Pepoli, że ani on ani król przyjąć niemogą dymisyi dla powodów tak mało ważnych, tem bardziej, że p. Pepoli okazał wielką pilność i zdolność jako minister handlu i przygotował bardzo zajmujące i użyteczne projekta, jakich reputacya jego równie jak pomyślność kraju głośno wymagają. Jest jeszcze nadzieja, że minister Pepoli niezostawi niespełnionego szlachetnego swego zadania i nieodmówi krajowi pomocy swego światła i swej inicyatywy. Dotąd jest on w Bononii, gdzie bawi za urlopem i zkąd przesłał dymisyę, lecz urlop jego wkrótce się skończy, gdyż sekretarz jlny w jego ministeryum jest także nieobecnym, a przezto samo wydział ten całkiem pozbawiony jest kierunku.

Dekret ogłaszający amnestyę, będzie jutro przedłożonym królowi do podpisu i tego samego dnia zapewne publikowanym. Tymczasem rozesłano do domów wszystkich jeńców z pod Aspromonte mających mniej niż 22 lat i piastujących w armii Garibaldego niższy stopień niż kapitana. Z amnestyi wyjęci będą zbiegi z armii lądowej i morskiej.

Dotąd nie postanowiono czy amnestya obejmie dwóch dowódców marynarki pp. Giraud i d'Avogadro, którzy jak wiadomo, dozwolili Garibaldemu bezkarnie przebyć wody Katanii.

Prezes rady chciałby aby ci dwaj oficerowie objęci byli w dekrecie ogólnej łaski, lecz minister marynarki, który przedewszystkiem utrzymać pragnie karność w korpusie swoim, sprzeciwia się energicznie temu postanowieniu i chce bądź co bądź, aby pp. d'Avogadro i Giraud stawieni byli przed sąd wojskowy. Rada ministrów rozstrzygnie ostatecznie kwestyę w przyszłą niedzielę pod prezydencyą króla.

Po utarczce pod Aspromonte, rozboje zwiększyły się szczególnie w prowincyach położonych na zachód od Neapolu. Jenerał Gonone odkrył porozumienie i spólnictwo pomiędzy niektórymi rozbójnikami i robotnikami przy kolei żelaznej neapolitańskiej w Ceprano i wzbronił ostatnim wynosić żywność z sobą po za obręb kolei. Ztąd powstał rodzaj rokoszu pomiędzy robotnikami, którzy odmawiają roboty. Wypadek ten nie posunął się dalej, lecz rząd postanowił nie cofać się przed żadnym środkiem surowości dla przywrócenia spokoju w prowincyach południowych.

Uczyniono postanowienia pod względem nowego poboru 65,000 ludzi mającego się odbyć równocześnie na całej przestrzeni królestwa. Spis ten nastąpi w drugiej połowie listopada r. b. a popisowi powołani zostaną pod broń w pierwszej połowie stycznia 1863 r. Pobór ten zwiększy siłę armii włoskiej do 325,000 ludzi.

Z powodu zaślubin księżniczki Pii, król rozdał kilka orderów Annunciady. Najwyższe ordery otrzymali: margr. Loulé, wicehr. Careira i marszałek Saldanha. Wewnątrz otrzymał wielki łańcuch tylko mgr. Charvaz arcybiskup genueński, który dawał ślub księżniczce Pii.

Rząd królewski uczynił stolicy św. propozycyę przeniesienia tego prałata z Genui do Turynu i mniemają powszechnie, że propozycya będzie przyjętą.

Zwołanie Izby deputowanych w połowie listopada, zdaje się być już postanowionem. Ze stanowiska administracyjnego zwołanie to jest prawie nieuchronnem.

Królestwo włoskie potrzebuje wejść na drogę normalną pod względem swego budżetu i widzi naglącą konieczność doprowadzenia do skutku niektórych projektów finansowych i administracyjnych będących już w trakcie dyskusyi, które ogromnej doznałyby zwłoki, gdyby drugi raz przedkładane być miały.

Pomiędzy innemi gra tu wielką rolę kredyt ziemski, którego użyteczność niepotrzebuje dowodów, i względem którego rząd ważne przyjął na siebie zobowiązania.

Gdy amnestya zostanie ogłoszoną i stan oblężenia zniesiony w Sycylii i w Neapolu, prawdopodobnem jest, że król zwiedzi dwie te prowincye i że dość długo zabawi w Sycylii, według obietnicy swej danej przeszłej wiosny. Wyborne skutki, jakie w owej epoce przyniosła podróż króla Wiktora Emanuela, zachęcają rząd do spróbowania znowu środka, który tak był skutecznym pod względem przywrócenia zasady władzy i zaskarbienia popularności dynastyi.

Dotąd nic jeszcze nie postanowiono co do wyboru ministra włoskiego w Petersburgu. Gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom margr. Pepoli trwał w zamiarze złożenia swej teki, posada ta zostanie mu ofiarowaną, i Włochy niemogą zapewne lepiej być reprezentowane. Mówią również o p. Nigra, lecz prawdopodobniejszem jest, że ten dyplomata przeznaczony jest do poselstwa w Carogrodzie, które podniesionem być ma do rangi ambasady.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 9 października. Dziś odbyło się w kościele ś. Anny nabożeństwo żałobne za duszę poety Syrokomli (Kondratowicza) zmarłego w Wilnie 15go września. Kościół był napełniony pobożnymi. Podobnež nabożeństwa żałobne odbywały się i w wielu innych miastach kraju naszego, a w dniu 30 września za staraniem p. Miłaszewskiego dyrektora teatru w Stanisławowie odbyło się nabożeństwo w tem mieście, w wieczór zaś przedstawiono w tamecznym teatrze dramat Syrokomli „Kasper Karliński“.

— P. Ferdynand Cielecki złożył w Redakcyi *Czasu* uzbierane przez siebie między rodakami podczas pobytu swego w Karlsbad, Teplicach i Franzensbad na odnowienie kościoła ś. Wojciecha w Krakowie złr. 293 wal. austr. w banknotach, 14 talarów w biletach kasowych i bankowych i 2 ruble w biletach bank. Król. Polskiego. Pieniądze te oddane dziś zostały Komitetowi trudniącemu się odnowieniem pomienionego kościoła, na ręce p. Antoniego Wojczyńskiego.

— Rozporządzeniem ministerstwa policyi z d. 14 września zakazane zostały: „*Marysia święta*. Obrazek dramatyczny osnuty na tle wydarzeń nad Narwią w r. 1861.“ Lipsk u F. A. Brokhausa 1862; tudzież „*Cztery niedziele postu*. Obrazek dramatyczny z wypadków r. 1861“ w dwóch równocześnie wydaniach w Lipsku u Brokhausa 1862 r. w 12ce i w Wrocławiu u Skutscha w 8ce.

— Księgarz poznański i antykwaryusz Lissner, (izraelita) znany również z posiadania starych obrazów i starych sprzętów dziś wielce cenionych, tudzież różnych kosztowności, odebrał sobie w d. 6 b. m. życie przez powieszenie. Cierpienia podagryczne wprawiły go w stan niemal obłąkania; w jednej z takich chwil niepostrzeżony, powiesił się. Szczególną jest rzeczą, iż w chorobie swej obawiał się śmierci, a sam ją sobie przyśpieszył.

— Jak donosi *Wanderer* z Werony, hrabina Orti-Manara ze starożytnej rodziny weroneńskiej pochodząca, przechodząc z jednej strony ulicy na drugą dostała się pod konie pojazdu nadjeżdżającego, za którym jeszcze dwa inne pojazdy gnały przez pijanych woźniców ścigających się powożone, i wszystkie trzy przejechały ją. W kilka godzin żyć przestała w skutku ran.

— W tych dniach ukazała się biała haja u brzegów wyspy Wight. Rzucono jej wędkę na łańcuchu z kawałem mięsa, za którą się zaczepiła. Po półgodzinnem szamotaniu się zdołano ją przyciągnąć i zabić. Potwór ten miał bez mała 19 stóp długości, a paszcza jego uzbrojona była sześcioma rzędami ostrych zębów, razem w liczbie 120.

— W Marosz-Vasarhelly zaszły w ostatnich dniach września niespokojności. Przed świtem 29go kiedy żydzi tameczni modlili się w bóżnicy, pijany czeladnik czapniczy wszedł do bóżnicy żądając ognia, by sobie zapalić cygaro. Oberwało mu się po karku za to lekceważenie świątyni i wyrzucono go za drzwi. Chcąc się pomścić, rzucił kilku kamieniami w okna bóżnicy i począł uciekać, ale go żydzi dogonili, zbili i związali. Rano wzięto zakrwawionego czeladnika do szpitala, a po mieście rozeszła się wieść, że żydzi ukrzyżowali chrześcianina, że mu krwi upuszczali do swoich obrzędów. Około południa tłum pospólstwa zebrał się przed ratuszem, żądając ukarania winnych żydów i grożąc im zemstą. Wieczorem pospólstwo uderzyło na bóżnicę, wyłamało drzwi i zniszczyło w niéj wszystko. Gdy żandarmerya niezdołała temu przeszkodzić, musiano użyć wojska dla rozpędzenia tłumu, przy czem kilkoro osób raniono i aresztowano. Wśród tego w innéj stronie miasta wytłuczono rabinowi okna. D. 30 przed południem ponowiono napad na bóżnicę i do szczętu ją spustoszono, a żaden żyd nieśmiał wychylić głowy z domu. Mimo, że magistrat obwieścił, iż czeladnik, który dał początek tym zajściom, lekko tylko jest pobitym, i że wojsko ma strzedz bezpieczeństwa osób i majątku ich, wybijano okna wszystkim żydom, zrabowano skład wódek i dom jednego bogatego żyda i wdzierano się do innego domu, a do tego napadnięto na mieszkanie księdza katolickiego i wytłuczono okna w kancelaryach wojskowych. W skutku tego wyszło obwieszczenie zapowiadające mieszkańcom, że wojsko używać będzie broni palnéj przeciw napastnikom. Doniesienia dochodzą dopiero do d. 1 b. m. wieczór.

— Jutro w piątek dnia 10 października, Ś. Franciszka Borgiasza.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń sądu kryminalnego w Krakowie, w dniu 25 września.

Prezydujący: Ettmajer; *Sędziowie:* Arzt, Loderer; *Protokolista:* Łuszczyński; Zastępca *Prokuratora* Schimetzek; *Obrońca:* Dr. Szlachtowski.

Sąd zajmował się w dniu tym jedną ze spraw, które ostatniemi dopiero czasy, bo od odpowiedzi p. Ministra Lassera na interpelacyę posłów polskich, weszły w zakres przestępstw i kryminalnie bywają karane.

W dniu 13 października 1861 r. zaśpiewano po raz pierwszy w kościele Lisieckim pieśń „Boże coś Polskę“. W d. 15 października t. r. odbyło się w tymże kościele uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Tedeusza Kościuszki, przy końcu zabrzmiała znowu poważna melodya pieśni. W d. 20 października 1861 r. jako w dzień Ś. Jana Kantego, odbywał się w Liszkach po dawnemu odpust uroczysty; kompanie pobożne spieszyły z okolicy. Na czele kompanii z Poremby szedł X. Niedźwiecki proboszcz miejscowy, O. Wiktor z klasztoru XX. Bernardynów w Alwerni, hr. Szembek z Poremby i t. d. daléj kilkotysięczny tłum powiększający się ciągle w pochodzie. Przez drogę śpiewano różne nabożne pieśni, w chwilach znużenia przewodnicy zalecali modlitwy za nieprzyjaciół, za poległych i t. p. Kiedy kompania z Poremby spotkała się z wychodzącą naprzeciw kompanią z Liszek, rozległa się znów pieśń „Boże coś Polskę.“ Potem śpiewano i inne pieśni, a między niemi znaną powszechnie „Matko Chrystusa“ i „Pieśń o Ś. Stanisławie“.

Na dniu 12 listopada 1861 przypadał odpust w Porembie. Tłum ludu zapełniający kościół i cmentarz zaśpiewał po mszy „Boże coś Polskę.“ Atoli ostatni to raz śpiewano tę pieśń w Porembie; okólnikiem z d. 13 listopada urząd powiatowy zakazał śpiewania pieśni religijno narodowych, w poczet których policzono także znane i śpiewane oddawna „Boże coś Polskę“ „Matko Chrystusa“ i „Pieśń o Ś. Stanisławie“.

Sprawa więc o śpiewanie tych pieśni w Liszkach i Porembie była przedmiotem rozprawy ostatecznéj, któréj treść poniżéj podajemy. Sprawy podobne mające na celu dochodzenie takich „zbrodni“ stały się już zwykłemi; sam więc przedmiot ich nie może przedstawiać żadnéj nowéj strony pod względem prawniczym, pozostaje im tylko niekiedy strona społeczna, która budzi zajęcie.

Na ławie oskarżonych zasiadają p. Matylda hr. Koziebrodzka, pp. Walenty Ryczkiewicz nauczyciel z Alwerni i Józef Lewkowicz organista z Poremby. P. Koziebrodzka obwinioną jest o śpiewanie i rozdawanie drukowanych egzemplarzy pieśni „Boże coś Polskę“, p. Ryczkiewicz o przepowiadanie tejże pieśni, tudzież pieśni „Matko Chrystusa“ i „o Ś. Stanisławie“, wreszcie p. Lewkowicz o śpiewanie i granie na organach nuty do pieśni „Boże coś Polskę.“

O godzinie $9\frac{1}{2}$ rozpoczyna się posiedzenie. Publiczność bardzo licznie jest zgromadzoną, o ile szczupłe miejsce pozwala. Na zapytania Prezydującego hr. Koziebrodzka odpowiada ze spokojem, który słowom jéj nadaje siłę przekonywającéj prawdy. Wyznaje iż nuta pieśni „Boże coś Polskę“ zdawna jéj była znaną — słysząc tę pieśń fałszywie śpiewaną w Liszkach w dniu 13 paźdź. udała się na chór celem intonowania właściwéj nuty. Znane jéj są tylko cztery strofy téj pieśni a w tych nie widziała i nie widzi nic niebezpiecznego dla jednolitości państwa — tolerowanie zaś téj pieśni przez władzę ustaliło ją w tem przekonaniu.

Na zapytanie Prezydującego, przyznaje, iż rzeczywiście rozdała dwa lub trzy egzemplarze pieśni „Boże coś Polskę,“ które posiadała po zmarłym już mężu, uczyniła to atoli tylko na usilne prośby obdarowanych kobiet wiejskich „nie mniemałam, słowa są obwinionéj, aby duch religijny i narodowy, który wieje z téj pieśni, był przeciwny jednolitości państwa, które się mieni obrońcą religijności i narodowości“. W obec zeznań obwinionéj tchnących prawdą i spokojem, Sąd nie miał żadnych wskazówek, któreby dozwoliły powątpiewać o ich prawdziwości.

Zaczem Sąd wzywa p. Walentego Ryczkiewicza. Ten opowiada zwięźle i płynnie z pewną swobodą, która jedna mu przychylność publiczności, „iż podczas procesyi do Liszek jako książkowy przepowiadał ludowi słowa pieśni „Boże coś Polskę“, bo jest to tradycyjnym obowiązkiem nauczyciela wiejskiego. Znane mu są atoli tylko trzy strofy téj pieśni, które znajdują się w Chorale aprobowanym przez władzę duchowną, dla tego nie przypuszczał nigdy, aby coś takiego zawierały, coby się z istniejącym porządkiem rzeczy pogodzić nie dało. Pieśni „Matko Chrystusa“ zna tylko dwie strofy, które śpiewał wprawdzie, ale te odnoszą się tylko do wypadków w Królestwie. W Porembie lud sam śpiewał; obwiniony będąc na chórze wraz ze szkółką, śpiewał na tęż nutę inne pieśni. Pieśń „o Ś. Stanisławie“ zupełnie jest mu nieznaną.

Dalszy ciąg tego opowiadania tak wiernie maluje charakter obwinionego iż przytaczamy je tu dosłownie: „Gdy lud się zmęczył podczas procesyi, to zapowiadałem pacierze za braci poległych, za nieszczęśliwych, nawet za N. Pana. Przecież za nieprzyjaciół, za wrogów religia modlić nam się nakazuje, modlono się więc i śpiewano, aby Bóg ulitował się nad braćmi, i wolno to było z dawnych czasów, aż do zakazu konsystorza. Zarzucają mi, iż mówiłem, aby się modlono za złodziei, co nam kraj ukradli, to fałsz. Zalecałem tylko ogólnie modlitwę za złodziei, gdyż duch religii nawet za takich modlić nam się nakazuje.“

Na wezwanie Prezydującego protokulista odczytuje zeznanie świadków udowodnić mające, iż Walenty Ryczkiewicz zalecał modlitwę „za złodziei, co nam kraj ukradli.“ Obwiniony wykazując błachość tych zeznań, oświadcza, iż jeden ze świadków przyznał mu się „jako świadczą przeciw niemu jedynie z podmowy wójta z Brodłów, który im groził oddaniem do wojska, jeżeli przeciw Walentemu Ryczkiewiczowi świadczyć nie będą.“

Tu następuje przerwa w przesłuchaniu obwinionego; obrońca Dr Szlachtowski wnosi, aby Sąd z uwagi, iż modlitwy te nie są przedmiotem aktu oskarżenia, zarzut ten uchylił, lub też odroczył sprawę i uzupełnił śledztwo co do Ryczkiewicza. Atoli zastępca prokuratora oświadcza się przeciw wnioskowi obrońcy; Sąd po naradzie, odrzuca równie takowy.

Następuje przesłuchanie p. Józefa Lewkowicza, organisty w Porembie. Gdyby nawet nie słowa, to postawa i ruchy aż nadto dostatecznie wykazywały, iż należy do téj klasy intelligencyi wiejskiéj, która z małym zasobem wiadomosci, łączy wysokie o nich rozumienie. Z rozwlekłych jego odpowiedzi tyle tylko daje się wydobyć: „Grałem na organach i śpiewałem, ale nie zaczynałem ani też nikogo do śpiewania nie zachęcałem, zresztą po zakazie ani się grało, ani śpiewało. Co lud śpiewa, to ja grać muszę.“ W toku badania wykazuje się, iż organista porembski w rychle wyrozumiał nieprzyjemne skutki, które za uczestnictwo w śpiewach spotkać go mogą. Na procesyi do Liszek szedł on za innymi i dopiero „gdy starsi gospodarze szturchali go w boki i szeptali do ucha, iż gdyby byli na jégo miejscu, toby szli na przodzie i przepowiadali, podjął się przewodniczenia. Na odpuście w Porembie, gdy podczas śpiewów spostrzegł żandarma na chórze, ruszył ramiomami, dając do zrozumienia, iż nie jest w jego mocy powstrzymanie śpiewu. Jakoż gdy ustał na chwilę, wszystkich oczy z indygnacyą na chór się obróciły, grał więc daléj, aby uniknąć zgorszenia.“

Prezydujący ogłosił postępowanie dowodowe za skończone.

Wniosek zastępcy Prokuratora brzmi:

„Oskarżeni mają być uznani za winnych zbrodni naruszenia spokojności publicznéj z § 65 lit. a. k. k. i skazani z uwzględnieniem okoliczności zwalniających jak następuje:

Matylda hr. Koziebrodzka na miesiąc więzienia, Józef Lewkowicz na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Walenty Ryczkiewicz na sześć miesięcy ciężkiego więzienia uzupełnionego postem raz w miesiąc.

Wśród natężonéj uwagi publiczności zabiera głos Obrońca oskarżonych p. Szlachtowski: „Pieśni religijno-narodowe, mówi on, mianowicie pieśń „Boże coś Polskę“ nie po raz pierwszy są przedmiotem dochodzenia sądowego. Atoli wyroki poprzednio zapadłe nie powinny tamować samodzielnego orzeczenia Sądu, który w każdéj poszczególnéj sprawie winien w pieśniach inkryminowanych poszukiwać znamion zbrodni, w obecnym zaś przypadku tem więcéj, iż prokuratorya zgoła potępiła te pieśni, niewykazawszy ich karygodności.“

Obrońca zapuszcza się następnie w rozbiór inkryminowanych pieśni i wykazuje, iż takowe odnoszą się tylko do stosunków Królestwa Polskiego, pieśń zaś o Ś. Stanisławie jedynie z przeszłością ma związek. Rozbioru tego nie powtarzamy, gdyż kilkakrotnie już na tem miejscu były o nim wzmianki.

Znakomitość sądowa mówi daléj obrońca wykazała w Radzie państwa w obecności Ministra stanu, iż § 65 na którym Prokuratorya wniosek swój opiera wprost jest przeciwnym zasadniczym ustawom państwa, a Minister Stanu przyznając mowcy słuszność, dodał słowa, które winny być wskazówką dla Sądów w jakim duchu paragraf ten tłómaczyć winny, „iż poddani nie mogą się uskarzać na barbarzyńskie zastósowania tego przepisu prawa.“

Oskarżeni nie są winniejsi od innych razem z niemi śpiewających. Pani hr. Koziebrodzka intonowała tylko, lecz nie zaczęła pierwsza śpiewu, rozdając zaś egzemplarze pieśni, czyniła tylko użytek z zaszczytnej prerogatywy dworu, który zwykle zaopatruje u nas chaty w modlitewniki i pieśni nabożne. Józef Lewkowicz grał z obowiązku na organach jako organista. Walenty Ryczkiewicz przepowiadał wprawdzie „Boże coś Polskę“, lecz tylko te strofy, które znalazł w chorale przez władzę duchowną aprobowanym. Nie może być więc mowy o złym zamiarze oskarżonych. Widoczną jest rzeczą, iż tylko jako należący do intelligencyi wiejskiej stali się przedmiotem dochodzenia sądowego. Atoli takie zastósowanie prawa nie zgadza się z pojęciem sprawiedliwości, bo znosi jéj kardynalną podstawę: równość w obliczu prawa.

Wnosi zatem obrońca, aby Sąd w braku istoty czynu uwolnił oskarżonych od zarzutu zbrodni naruszenia porządku publicznego.

W odpowiedzi na obronę, Z. Prokuratora przemawia powtórnie. Obstaje on przy pierwotnym wniosku: Sąd już z powodu konsekwencyi winien oskarżonych uznać winnymi. Nie może on pojąć, aby pieśni inkryminowane nie odnosiły się zarówno do Austryi jak do Rosyi, bo cóż mogą obchodzić „poddanych austryackich poddani rosyjscy?“ Zdanie o § 65 choćby nawet znakomitej powagi, nie może bynajmniej obowiązywać Sądu. Zły zamiar obwinionych udowadnia treść pieśni, którą jako należący do intelligencyi rozumieli dokładnie. Pani hr. Koziebrodzka intonując uczyła lud wiejski tak melodyi jako i treści. Józef Lewkowicz i Walenty Ryczkiewicz sami przyznali się, iż przepowiadali, zbrodnia więc aż nadto dostatecznie skonstatowana.

W odpowiedzi na takową replikę Prokuratoryi, Obrońca zabiera głos powtórnie: Orzeczenie poprzednie nie może wiązać sędziego, bo żaden Sąd nie rości sobie prawa do nieomylności. Czyż więc dla tego, iż raz się Sąd pomylił, ma zawsze obracać się w błędnem kole. Konsekwencya tak pojęta doprowadziłaby do absurdum. Zły zamiar można zarówno zarzucić obwinionym, jak wszystkim razem z nimi śpiewającym, bo wszakże intonacya, przepowiadanie, a śpiew to jedno i to samo. Po tem przemówieniu obrońcy, prezydujący z uwagi na spóźnioną porę, odroczył posiedzenie do popołudnia.

O godzinie 4ej pośród licznego zgromadzenia publiczności, ogłoszonym zostaje wyrok. Takowy orzeka:

1) iż Matylda hr. Koziebrodzka uwolnioną zostaje od zarzutu zbrodni naruszenia porządku publicznego;

2) iż Józef Lewkowicz i Walenty Ryczkiewicz uznani zostają za winnych zbrodni naruszenia porządku publicznego, z uwagi atoli iż są ojcami rodzin, tudzież iż dotąd prowadzili życie nienaganne, Sąd karę do 4 tygodni aresztu ogranicza.

Przeciw orzeczeniu temu Prokuratorya co do ustępu 1 i 2, Józef Lewkowicz i Walenty Ryczkiewicz tylko co do 2 zgłaszają natychmiast rekurs. M. B.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Petersburg 7 października. Dzisiejszy *Journal de St. Petersbourg* zawiera artykuł o wypadku z hr. Andrzejem Zamoyskim i usiłuje zbijać rozszerzone w tym względzie zapatrywanie się, które chce uważać za mylne. Artykuł stara się wyciągać z oświadczenia p. Andrzeja Zamoyskiego, wniosek, iż zgromadzenie polskich właścicieli i to co z niego wynikło, jest tylko skutkiem zbytniego wzburzenia umysłów; wszelako dalsze przekraczanie ustaw mogło posłużyć za żywioł agitacyi. Gdy hr. Zamoyski narażony był, iż imie jego mogło służyć za chorągiew partyi nieporządku i dążeń anarchicznych, rząd przeto powołując (!?) hr. Andrzeja Zamoyskiego do Petersburga, (napaść kogo w domu, odwieść pod strażą na dworzec kolei i konwojować do Petersburga, nazywa się w rosyjskim stylu urzędowym „powołać kogo“ do Petersburga. P. R. Cz.), miał zamiar usunąć go tym anarchicznym dążeniom. Cesarz uważał powrót p. Zamoyskiego do Warszawy przy dzisiejszych stosunkach za niestósowny, dla tego p. Zamoyski uda się na pewien przeciąg czasu za granicę. (Z depeszy téj widzimy, iż artykuł półurzędowego organu rosyjskiego stara się całą sprawę fałszywie przedstawić, i rząd uniewinnić za jego postępowanie, którego prawdziwy charakter wskazaliśmy w artykule naszym z 20go września; a dziennik petersburgski, mimo wszelkich usiłowań prawdy zakryć nie zdołał. Gdy jednak depesza bardzo ciemno i niedokładnie streszcza jego artykuł, wstrzymujemy się tu od dalszych uwag i czekać będziemy nadejścia dziennika. Tenże sam *Journal de St. Petersbourg* z dnia następnego t. j. 8go t. m. zawiera drugi artykuł w tej sprawie, którym odpowiada na artykuł *Journal des Débats* z 28go września. Treść tego drugiego artykułu mniej ważnego a równie sofistycznego, przyniósł nam telegram już wczoraj, zamieszczony na końcu przeszłego numeru P. R. Cz.)

Londyn 8 października. Nadeszły tu wiadomości z Nowego Jorku z 29go września. Według nich, wódz unionistów Mac-Clellan chcąc przejść przez Potomak i wkroczyć do Wirginii zbudował most pod Harpersferry. Lecz separatyści zajmują jeszcze linię górnego Potomaku; jednak umacniają i przygotowują sobie linią operacyjną opartą o Winchester w Wirginii. Dzienniki separatystowskie twierdzą, że w potyczce pod Antiltancreek zwyciężyły ich wojska.— W Memphis (na zachodnim krańcu teatru wojennego nad Mississipi P. R. Cz.) czynią przygotowania, aby spalić to miasto w razie gdyby je separatyści odbierali. Pogłoska obiega, że wkrótce już armia unionistowska rozłoży się na kwatery zimowe. (Wiadomość ta tyczy się głównej armii unionistowskiej zajmującej Maryland i zasłoniętej Potomakiem. P. R. Cz.)

Na placach **warszawskich** rząd rosyjski zaczyna **budować blokhauzy** i małe warownie dla wojska: to nowa dotykalna objawa kierunku rządów dzisiejszych, nowy dowód, iż rząd pragnie **utrwalić stan wojenny** i system ucisku, **pozostać na stanowisku nieprzyjacielskiem przeciw narodowi** i wspierać się tylko **na bagnecie i armacie.** Gdyby można przemawiać do rozsądku, przypomnielibyśmy słowa francuskiego męża stanu: że rząd może się niekiedy wesprzeć na bagnecie, lecz na nim stale usiąść nie może; ale słowa te są napróżne, bo ślepemu napróżno mówić o kolorach.— Równocześnie z wznoszeniem blokhauzów, zamierzają otworzyć w Warszawie Szkołę Główną czyli Uniwersytet. Dyrektor Komisyi Wyznań i Oświecenia p. Krzywicki, instalował w dniu 6 b. m. dwa drugie Wydziały tej Szkoły tj. lekarski i filologiczno-historyczny, a raczej profesorów tych Wydziałów. Nadmienić jednak winniśmy, że do Wydziału filolog.-historycznego mianowano dotąd **jednego** tylko profesora, gdyż mimo wszelkich usiłowań wspomnionego Dyrektora, aby kilku znakomitszych uczonych polskich na katedry tego wydziału powołać, trudności przez nas wskazane, a szczególniej brak bezpieczeństwa osób i brak wolności wykładu, tak potrzebnej na tym mianowicie wydziale, niedozwala przyjąć katedr i paraliżuje usiłowania Dyrektora.— Mowę p. Krzywickiego przy instalacyi tych dwóch wydziałów ogłoszoną w *Dzienniku Powszechnym* 7go t. m. podamy później.— Hr. Andrzej Zamoyski wyjechał z Petersburga 5go t. m., a właśnie otrzymujemy wiadomość z **Poznania**, iż przybył tam 7go t. m. w przejeździe za granicę i stanął w pałacu Działyńskich.

Organ **rosyjskiego** ministerstwa spraw zagranicznych, wychodzący po francusku, *Journal de St. Petersbourg* zamieścił dwa artykuły, w których chce usprawiedliwić postępowanie rządu w sprawie adresu obywateli polskich i wygnania p. Andrzeja Zamoyskiego. Artykuły te, których treść niedokładną podały depesze z Petersburga wczoraj i dzisiaj zamieszczone, powtórzymy w całości roztrząsając je, jak tylko dziennik ten odbierzemy. Dzisiaj przypomnimy jedynie, iż mówiąc o artykule *Journal des Débats* z 28go września, na który to artykuł *Journal de St. Petersbourg* odpowiada, pisaliśmy, że piękny ten i z wielu miar słuszny artykuł *Débatów* nie pojął czy pojąć nie chciał adresu obywateli polskich, w którym **nie ma nigdzie** odwołania się do traktatów z 1815 r. i nawet wzmianki o tych traktatach stanowiących o Polsce bez niéj, bo adres sięgał głębiéj i przedstawiał prawdziwe potrzeby narodu.

Nowy wydział finansowy Rady państwa obraduje nad budżetem na r. 1863. Izba deputowanych czekając na przedłożenie sobie budżetu ma do załatwienia kilka jeszcze zaległych przedmiotów, a wczoraj zajmowała się wnioskiem względem zniesienia rozporządzenia z r. 1859 o postępowaniu ugodném w upadłościach.

Kwestya budżetowa w Prusiech, która jest więcéj jeszcze to kwestyą konstytucyjną, to znów militarną niż finansową, nie zrobiła w ciągu ostatnich 24 godzin żadnego kroku naprzód. Ministeryum niechce wyrzec ostatniego słowa w tym sporze między dwoma władzami w państwie, bo słowem tem nie może być nic innego jak zamach czy to z góry czy z dołu. Każda strona poprzestała na wypowiedzeniu zdania swego—ale ministerym ma sobie zapewnione faktyczne zwycięstwo przez to, że gdy Izba nie ośmieli się powtórzyć odmowy płacenia podatków, przeto rząd wybierać je będzie mimo odrzuconego budżetu na r. 1862, a cofniętego i nieprzedłożonego na nowo budżetu na rok 1863. Wczoraj Izba deputowanych obradowała nad budżetem marynarki na r. 1862, odkładając przez wzgląd na przedmiot, kwestyę wotum nieufności daną ministerstwu przez uchwalenie rezolucyi Forkenbeka. Komisya budżetowa Izby wyższéj jeszcze się nie zdecydowała, co zrobić z budżetem odrzuconym. Skłaniają się tam głosy do wejścia w układy z Izbą niższą, lecz różnica jest zasadnicza; Izba więc niższa nie może żadnego uczynić ustępstwa.

Wiadomości z **Włoch** są dzisiaj bardzo szczupłe. Potwierdzają one tylko doniesienie, iż prezes ministrów Rattazzi zamierza udać się do Paryża, lecz dopiero w końcu tego miesiąca, aby skłonić Cesarza Napoleona do energiczniejszego popierania programu włoskiego, przedstawiając, iż dłuższe zatrzymanie się na teraźniejszem stadyum jest niebezpieczne nietylko dla przymierza z Francyą, lecz w ogóle dla spokojności i bytu Królestwa Włoskiego. Utrzymują, że od pomyślności lub niepowiedzenia się kroku, jaki zamierza uczynić Rattazzi, zależeć będzie jego pozostanie przy sterze rządu.

Dzienniki **francuskie** z 7 t. m. zastanawiają się nad kilku sprawami wewnętrznemi: i tak *La Presse* przypominając, że już od dwóch lat trwa wykonanie traktatu handlowego między Francyą a Anglią, na mocy którego stosunki handlowe zbliżone zostały ku wolności handlowej, przedstawia, iż to doświadczenie dwuletnie obaliło wiele przesądów, i pokazało, że wolność handlowa jest korzystną szczególniej, gdy przeprowadzaną jest zwolna i stopniowo, bez wywrotu nagłem przejściem wielu gałęzi przemysłu, które się sztucznie pod ochroną ceł protekcyjnych rozwinęły. Tenże sam dziennik toczy jeszcze polemikę z *Constitutionnelem* o wolność druku i w obronie jej przytacza wyrazy samego ministra Billaulta, że dynastya orleańska upadła, chociaż kary przez nią na różne dzienniki nałożone wynosiły 250 lat więzienia i milion franków grzywny. *Constitutionnel* z 7go t. m. zawiera obszerny artykuł pod napisem: „Austrya i Czechy.“ Artykuł ten będący dziwną mieszaniną pojęć zdrowych i fałszywych, wskazuje, iż autor jego coś słyszał, ma dobre chęci dla Niemiec i Węgier, wskazuje błędy partyi arystokratycznéj czeskiéj, która się chce podszyć pod autonomiczną, lecz o całości, o stanie rzeczy w Austryi ma bardzo zamglone wyobrażenie i nie pojmuje istotnego położenia.

Listy z Meksyku z Vera-Cruz z 11go września, przez Nowy Jork i Londyn nadeszłe, zawierają wiadomości wprost przeciwne doniesieniom ogłoszonym niedawno w dziennikach francuskich. Gdy tamte utrzymywały, że stan zdrowia wojsk francuskich które świeżo do Vera-Cruz przybyły, jest wyborny, listy te twierdzą, iż choroba zwana *vomito* sroży się na flocie francuskiéj stojącej w porcie pod Vera-Cruz.

Ostatnie depesze telegraficzne Czasu.

Husiatyn 9 października. Gubernator rosyjski w Kamieńcu wstrzymał wybory, na jakie zgromadzili się obywatele podolscy do tego miasta, salę obrad kazał zamknąć i zwrócił adres przez obywateli podany, (w adresie tym, żądali jak wiadomo połączenia prowincyj dawniej Zabranych z Kongresówką, oraz instytucyj narodowych i liberalnych. P. R. Cz.). Marszałek szlachty posłał adres do Petersburga sztafetą, jakoteż telegrafowano do ministeryum. Marszałek Roniker został aresztowany.

Wiedeń 9 października wieczór. Na dzisiejszém posiedzeniu wydziału wyznaczonego do wniosku Broschego względem cofnięcia rozporządzeń o postępowaniu ugodném w upadłościach, Ministeryum żądało odroczenia uchwały aż do poniedziałku, oświadczając, iż w poniedziałek wniesie nowellę do obecnego postępowania ugodnego.

Paryż 9 października. Dzisiejszy *Monitor* donosi, że minister Fould przedłożył Cesarzowi sprawę o ogólnem położeniu finansowem. Cyfra dawniejszych kredytów zmniejszyła się o 157 milionów; obrót finansowy w r. 1862 wypadł bez deficytu. Rok 1863 rozpocznie się z funduszem zapasowym 80 milionów. Budżet na r. 1863 nie podwyższy ciężarów podatkowych.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 9 Października.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. n. złp.	373	367
Ruble sr. nowe na m. pols. agio „	109½	108
Talary pruskie, za 150 złr. now. tal.	83	82
Srebro nowe . . . . złr.	121¾	120¾
Półimperyały rosyjskie . . . . „	10 10	9 90
Napoleondory 20-fr. . . . . . „	9 85	9 7
Dukaty holenderskie ważne . . „	5 75	5 67
„ austryackie . . . . . „	5 83	5 75
Listy zast. gal. z kup. na m. kon. „	85¾	84⅝
„ „ „ „ na wal. a. „	82 —	81 —
Obligacye indemn. z kuponami „	75 —	74 25
Pożyczka nar. z r. 1854 bez kup. „	83 50	82 50
Akcye kolei gal. bez kup. i bez dywidendy z wpłatą pełną . „	230	228
Listy zastawne polskie z kup. . złp	100⅝	100⅙

Wiedeń 9 Października (telegr.)	złr.	cent.
5% Metaliki.	71	65
5% Pożyczka narodowa.	83	40
Akcye banku narodowego wied. .	798	—
„ banku kredytowego. . . .	228	10
Srebro.	121	75
Londyn, 10 funt. szterl.	122	—
Dukat pojedynczy.	5	83

Wiedeń 8 Października.		
Pożyczka skarbowa:		
5% Metaliki na wal. austr. . . .	67 15	67 —
5% Pożyczka narodowa	83 50	83 30
5% Metaliki na mon. konw. . .	72 —	71 90
5% Oblig. indem. niższéj Austryi .	86 50	85 50
5% „ „ węgierskie . . .	72 75	72 —
5% „ „ chorw. słow. ban.	71 —	70 50
5% „ „ galicyjskie . . .	72 30	72 —
5% „ „ bukowińskie . .	70 25	69 75
5% „ „ siedmiogrodzkie .	70 25	69 75
5% Pożyczka nowa wenecka. . .	97 —	96 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. 6 letnie. . . .	103 75	103 25
„ „ „ 10 letnie. . . .	100 75	100 25
„ „ „ 12 miesięczne. .	100 —	99 50
„ „ „ losow. w wal. austr.	85 25	85 —
4% Tow. kred. galicyjskie. . . .	82 —	81 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. skarb. z r. 1839 całe. .	137 —	136 —
„ „ „ z r. 1854 na 4%	91 25	90 75
„ „ „ z r. 1860 całe. .	90 60	90 40
Bilety rentowe Como.	18 —	17 75
Losy zakładu kredytowego. . . .	129 75	129 50
„ tryestskie na 4½%	120 —	119 —
„ żeglugi par. na Dunaju. . .	94 50	94 —
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.	95 50	94 50
„ Księcia Salm „ 40 „	37 50	37 —
„ Księcia Palffy „ 40 „	35 75	35 50
„ Księcia Clary „ 40 „	35 25	35 —
„ Hr. St. Genois „ 40 „	36 —	35 50
„ Miasta Budy „ 40 „	36 75	36 25
„ Ks. Windischgrätz „ 20 „	22 50	22 —
„ Hr. Waldstein „ 20 „	21 75	21 25
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 25	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe:		
Akcye banku narod. austr. . . .	801 —	799 —
„ zakładu kredytowego . . .	224 60	224 40
„ żeglugi parowéj na Dunaju	416 —	414 —
„ kolei północnéj Ces. Ferd. .	1943	1942
„ „ rządowéj	250 —	249 —
„ „ zachodniéj Ces. Elżb.	153 25	152 75
„ „ Pardubickiéj. . . .	126 —	125 50
„ „ Nadcisańskiéj. . .	147 —	147 —
„ „ Południowéj. . . .	285 —	284 —
„ „ Galicyjskiéj . . .	228 50	228 —

Kursa zagran. (3 miesięczne)	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.. .	3½	—	—
Augsburg 100 zł. nadr. . .	3½	105 15	104 —
Berlin 100 talar.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	104 20	104 —
Genua 100 lirów piem. . .	5	—	—
Hamburg 100 marków . .	3	92 20	92 10
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 10 funtów	2	123 50	123 35
Paryż 100 franków. . . .	3½	48 90	48 80

Waluty:		
Cesarskie korony.	17 10	17 —
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę . . .	5 92	5 90
„ „ obrączkowe . .	5 92	5 90
Złoto *al marco*	—	—
Napoleondory.	9 92	9 90
Suwereny.	— —	— —
Fryderyki.	10 40	10 35
Luidory	10 10	10 8
Suwereny angielskie.	12 46	12 42
Imperyały rosyjskie	10 22	10 18
Srebro.	123 50	123 —
„ kupony	123 50	123 —
Talary związkowe.	1 85½	1 84½
Pruskie bilety kasowe	1 84½	1 84

Lwów 7 Października.		
Dukat holenderski	5 94	5 87
„ austryacki.	5 96	5 88
Półimperyał rosyjski.	10 35	10 18
Rubel rosyjski.	1 97	1 95
Talar pruski	1 87	1 85
Listy zast. gal. bez kup w. austr. .	80 75	80 5
„ „ „ „ „ w mon. k. .	84 75	84 —
Obligi indemn. bez kuponu	72 43	71 70
Pożyczka narodowa bez kuponu . .	83 60	82 88
Akcye gal. kolei żel. Karola Ludw.	228 75	227 —

Warszawa 8 Października.		
Półimperyały. . . . . rubli	—	5 62
Obligi skarbowe . . . . . . „	—	93 24
kupon.	—	— 8⅔
Listy zastawne III okresu . . rubli	14 96	—
kupon	—	— 17⅔
Akcye kolei żel. warszawko-wied. .	91 —	90 50

Wrocław 8 Października		
Banknoty austr. w mon. nowéj. .	81⅔	—
Polskie bilety bankowe	89¾	—
„ Listy zastawne.	—	88¼
Poznańskie Listy zastawne 4% . .	—	104
„ „ „ 3½% .	—	98¾
Obligi kolei krak.-szlązkiéj. . . .		—

Paryż 6 Października.		
Renta 3%	71	70

Londyn 6 Października.		
Konsole		93¾

Pociągi osobowe na kolejach żelazn.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* 8 rano; 3. 30 do południu = do *Wrocławia* 8 rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8 rano. = do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór = do *Przemyśla* 6. 15 rano = do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed południem; 2 15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed południem; 2. 26 po południu; 7. 56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9. rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Przemyśla* 7. 23 wieczór = z *Wieliczki* 6. 20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4. 43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 32 rano; 8. 40 wieczór.

Przyjechali od 8 do 9 Października rb.

HOTEL POD RÓŻĄ. Lud. Skrzyński wł. dóbr z Nozdrza. Cieszkowski Kajetan w. d. z Królestwa. M. Dąbski w. d. z Oświęcima. Wł. Czyjewicz w. d. z Lublina. Jastrzębski Karol, w. d. z Wołynia. K. Dorczyński w. d. z Podola. J Fichauzer w. d., Hr. Lanckoroński Alex. w. d. z Galicyi. M. Turnau w. d. z Dobczyc. Edw. Friedlein kup. z Berlina.

Wyjechali: Fr. Kępiński w. d. do Sącza. Orzegalski Fr. w. d. do Lipidzy. F. Zdziechowski w. d. do Paryża. Karol Wygrzywalski ob. do Tarnowa. Edmund Zagórski w. d. do Królestwa. Czyjewicz Karol wł. d. do Wołynia. Kuhn Karol lekarz do Limanowy.

HOTEL SASKI. Władysław Glezmer ob., Gadomska ob., L. Grochowski ob., Józef Wiśniewski ob. z Królestwa. A. Rybarski adw., Wł. Chwalibóg ob., Otto Chłędowski, J. Franz z Galicyi. Anton. hr. Plaur z Prus.

Wyjechali: Ignacy Słuchowski, Stefan Chwalibóg. K. Kozłowski, Mikołaj Mendel, Franciszek i Maurycy Gąsiorowscy, Kazim. Jakubowski, Emma Bothe, Henryk Bełczykiewicz do Królestwa. Alfred Bogusz, Alexander Szczepański, Józef bar. Baum, Jan Pichorski, Henr. Kurdwanowski, Apolonia Jordanowa do Galicyi.

HOTEL DREZDEŃSKI. Kamilla Lgocka ob. z Tomic, S. Sadowski ob., Alexander Krokowski ob z Rosyi. Apolonia Jordanowa w. d z Tarnowa.

Wyjechali: Salomea Runge wł. d., Luc. Bogusławski ob., J. Dębski ob. do Galicyi. J. Majer kup. do Wrocławia. Marcin Setnik naczelnik do Dębicy. A Bober w. d. do Rosyi.

INSERATY.

Ogłoszenie licytacyi.

[Nr. 12,560] Magistrat kr. głównego miasta Krakowa, podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem ułożenia nowego pokładu i chodników na moście Zwierzynieckim, odbędzie się w dniu 14 Października 1862 w gmachu Magistratu w biórze Departamentu IV. o godzinie 10éj rana, publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena w kwocie 846 złr. 81 kr. w. a. — Wadyum wynosi 85 kr. w. a.

Deklaracye pisemne także będą przyjmowane. — Warunki licytacyi mogą być przejrzane w biórze Departamentu IV. (1356-1-3)

Kraków dnia 8 Października 1862.

Obwieszczenie.

[Nr. 1,008] Odnośnie do §. 29 przepisu tyczącego się podatku od wódki z dnia 17 Lipca 1862, ck. Oekonomat finansowéj dyrekcyi krajowéj podaje do powszechnéj wiadomości, że się u niego znajdują aparaty pomiarowe spirytusowe, które za nadesłaniem kosztów odpowiednich w gotówce nabyć można.

Koszta wynoszą, za aparat Stumpego albo Jacquiera 107 złr. w. a.; za aparat Rittingera 80 złr. w. a.; oprócz tego doliczone będą koszta odstawy, które c. k. finansowa Dyrekcya późniéj oznaczy.

W ck. Oekonomacie znajduje się teraz 12 aparatów Rittingera, przy finansowych Dyrekcyach obwodowych w Wadowicach, w Nowym Sączu, w Tarnowie i w Rzeszowie, jakoteż w obwodzie finansowym Krakowskim, znajduje się przy każdéj jeden aparat Stumpego, jeden Jacquera i jeden Rittingera, zaś przy finansowéj Dyreccyi w Bochni jeden aparat Stumpego i jeden Rittingera.

Aparaty przy finansowych Dyrekcyach znajdujące się, dopiero po ukończeniu obznajomienia się z niemi organów straży finansowéj będą do nabycia.

Zamówienia na te aparaty pomiarowe ck. Oekonomat tylko do 10go Października 1862 przyjmuje, późniejsze zamówienia nie będą miały żadnego skutku.

Na żądanie zamawiającego w takim wypadku, gdyby aparatu zamówionego zabrakło, może być odstawiony za dopłatą nadwyżki aparat kosztowniejszy, w zapasie będący.

Mniejszym gorzelniom zaleca się aparat Rittingera, jako tańszy. (1354)

Z Oekonomatu ck. finansowéj Dyrekcyi krajowéj
w Krakowie, dnia 6 Października 1862.

UWIADOMIENIE.

Niżej podpisany ma zaszczyt oznajmić P. T. Szanownéj Publiczności, że dnia 1go Października r. b. przenosi swoją

cukiernię, kawiarnię, bilard i oberżę

do domu p. Landego pod Nr. 6 w rynku pod nazwą „Zajazd obywatelski“ pod godłem „Złotego Lwa“, składającą się z 15 gościnnych na główną ulicę i do słońca położonych, suchych pokojów. Oraz utrzymuje nadal zajazd pod Nr. 10. mający nazwisko „Hotel de Russie“ w kamienicy p. Ebermanna w rynku. Tudzież było staraniem podpisanego wyż wymienione lokalności najgustowniej i najwygodniej dla Szanownéj Publiczności urządzić. Dziękując Szanownéj Publiczności za dotychczas doznane łaskawe względy, poleca się i nadal ich szanownéj dobroci. (1295-3)

Tarnopol dnia 28 Września 1862. ***Felix Nagonowski.***

Talon od Akcyi L. **32,293** Kolei Galicyjskiéj Karola-Ludwika z arkuszem kuponów płatnych zacząwszy od 1go Stycznia 1863 r. zgubiony został, w ulicy niższej Gołębiej. Znalazca raczy się głosić do **Administracyi „CZASU,“** za co otrzyma przyzwoitą nagrodę. (1357-1-3)

Dla PP. Doktorów medycyny!

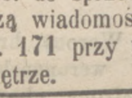
Miasteczko Lisko w obwodzie Sanockim postradało przed rokiem jednego, a teraz drugiego ze swoich lekarzy. Brak ten daje się czuć bardzo dotkliwie tak samemu miastu jak i całéj okolicy, a to tem bardziéj, iż w trzech powiatach téj okolicy nie ma ani jednego Doktora medycyny. Snadnie więc mogłoby osiąść w tych stronach dwóch Doktorów medycyny, a zwłaszcza w miasteczku Lisku, gdzie na targi tygodniowe zjeżdża bardzo znacza liczba obywateli, i gdzie znajduje się także sąd śledczy, tak zwany *Voruntersuchungsgericht.* (1266-3)

Do Apteki Juliusza Riedla

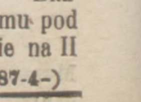
w SAMBORZE

potrzeba (1326-8-14)

SUBJEKTA.



Para Klaczy rasowych młodych,



jest do sprzedania razem lub osobno. — Bliższą wiadomość powziąść można w domu pod L. 171 przy ulicy Kanonnéj w oficynie na II piętrze. (1287-4-)

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*